OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków Poniedziałek 2 Stycznia 1933 Nr. 2

W dniu Nowego Roku życzymy wszystkim naszym Czytelnikom, i Przyjaciołom spełnienia zamierzeń

Nadzieje przynosi Rok Nowy

oby klęski i plagi zabrał Rok Stary

Z rozpoczynającym się Nowym Rokiem, 1933-cim, wchodzimy w czwarty rok kryzysu. Dawniej łudziliśmy się nieustannie, że najgorsze mamy już poza sobą. Dziś trudno się nawet łudzić. Uczeni ekonomiści różnych krajów, oceniając sytuację, stwierdzają zgodnie, że niema podstaw do przypuszczeń, by mogła nastąpić szybka radykalna poprawa. A nie należy sądzić, że kryzys wywołały jakieś przyczyny nadprzyrodzone lub, że z powodów niezależnych od wysiłków ludzkich nie można go opanować.

Do nadmiernego rozrostu kryzysu światowego, do jego tak długiego trwania przyczynia się w ogromnej mierze to, że, jak dotychczas, zawodzi zupełnie idea współpracy gospodarczej państw. Raczej przeciwnie — państwa szukają obrony przed kryzysem u siebie przez pogłębianie kryzysu u sąsiada. Taką politykę prowadziły przedewszystkiem Stany Zjednoczone A. P., otaczając się niebotycznym murem ceł ochronnych, na tę drogę weszła Anglja, oddawna i w najostrzejszej formie uprawiają ją Niemcy. A choć należało przewidzieć, że polityka taka da najzgubniejsze rezultaty, bo tylko takie dać może, gdyż dziś interesy gospodarcze wszystkich państw bardzo mocno zazębiają się o siebie, — państwa trzymają się jej uparcie, czego najlepszym dowodem jest to, że dotychczas wszystkie konferencje międzynarodowe dla walki z kryzysem zawiodły.

Obecnie przygotowuje się nowa wielka międzynarodowa Konferencja Gospodarcza w Londynie. Może na niej wreszcie pod naciskiem rzeczywistości nastąpi otrzeźwienie i w sprawie powszechnej współpracy gospodarczej przejdzie się od słów do czynów. Tego przedewszystkiem na leży sobie i całej ludzkości życzyć w rozpoczynającym się roku 1933-cim.

Dla szerokich mas ludności pracującej wykładnikiem kryzysu jest bezrobocie. Gdy kurczy się produkcja, gdy stają warsztaty pracy, gdy płody rolne nie znajdują nabywców, ogromne rzesze ludzi, dziś jeszcze pracujących, stają się z dnia na dzień, z godziny na godzinę, po prostu nędzarzami. Trzeba pójść w dzielnice robotnicze, na przedmieścia, zajrzeć do znajdujących się tam, niskich, odrapanych, zapadających się w ziemię domków, a zobaczy się, jak straszną jest dola tych najnieszczęśliwszych z pośród nieszczęśliwych, chcących pracować, a nie mogących znaleźć pracy, — i jak straszne spustoszenie moralne i fizyczne szerzy nędza. W najlepiej pojętym interesie państwa, społeczeństwa i własnym każdego obywatela, trzeba tym ludziom pomóc! Trzeba im dać pracę! A gdy w razie załamywania się i zamykania przeróżnych przedsiębiorstw nie można liczyć na żadne inwestycje kapitału prywatnego, gdy samorządy ledwie dyszą albo wprost bankrutują, — pracę tę może dać i powinno dać państwo.

O organizacji wielkich robót publicznych mówi się od długiego czasu. Był opracowany wielki projekt budowy i naprawy dróg publicznych; pisało się wiele o konieczności regulacji rzek; jest wreszcie tyle innych rzeczy do zrobienia u nas. Najwyższa pora wreszcie przejść od słów do czynów. Mamy poddostatkiem ludzi zdolnych do pracy i mamy ich czem wyżywić. Wszystko inne musi się znaleźć — i znajdzie się, gdy nastąpi powszechne zrozumienie konieczności tych poczynań, bo, niestety, tego zrozumienia nie znajdujemy jeszcze wszędzie. I to jest bodaj najtrudniejsza do pokonania przeszkoda.

Walka z bezrobociem, zatrudnienie mas bezrobotnych, danie bezrobotnym nie jałmużny, lecz pracy — jest najważniejszem zagadnieniem, jakie ma do rozwiązania wewnętrzna polityka Polski w rozpoczynającym się roku 1933-cim. Z głębi setek tysięcy, z głębi miljonów piersi płynie wraz z Nowym Rokiem Polsce życzenie pomyślnego rozwiązania tego zagadnienia!

Premje dla wszystkich

Rozrzucany w setkach tysięcy egzemplarzy bezpłatny prospekt naszego pisma o rozdawnictwie cennych premij *wszystkim* czytelnikom wywołał sensację.

— Jakto? Za to, że codzień kupuję gazetę za 10 groszy (z czego zaledwie połowę wpływa do wydawnictwa) mam otrzymać przedmiot wartości od kilkunastu do kilkuset złotych? Albo to jakiś kawał, albo...

Nie jesteśmy ani dobroczyńcami, ani też nie chcemy robić „kawału". Jest to poprostu Wasz, Czytelnikow, i nasz — wspólny interes.

Sprawa przedstawia się prosto.

Ostatnio z powodu kryzysu a przedewszystkiem niesumienności pewnej części sprzedawców rozwielmożniło się wypożyczanie gazet. Nawet ludzie, których z łatwością stać na wydatek 10 groszy, dają 5 groszy za prawo przeczytania gazety, i ta następnie oddają sprzedawcy. Znamy wielkie domy, gdzie jeden egzemplarz wędruje od rana z mieszkania do mieszkania, by wrócić wieczorem do sprzedawcy, jako nieczytany i niesprzedany. Wydawnictwo na tem traci, gdyż, choć liczba czytelników rośnie, liczba sprzedanych egzemplarzy nie powiększa się w tym stosunku. Przytem powiększa się liczba t. zw. „zwrotów". I oto z pracy wielu dziesiątków ludzi ciągnie największe a niezasłużone zyski sprzedawca.

Chcemy więc skłonić Was do przechowywania pisma, do niezwracania go sprzedawcom.

Jeśli uda nam się choć w pewnym stopniu ukrócić niesumienność sprzedawców, wydawnictwo zyska pewną nadwyżkę wpływów, które zostaną obrócone na pokrycie wielkich kosztów zakupu różnych wartościowych przedmiotów.

Widzicie więc, że to ani akcja dobroczynna, ani kawał, tylko nasza wspólna korzyść.

Naturalnie niemożliwą jest rzeczą by odrazu dać każdemu cenną premję. Uczynimy to w pewnej kolejności. W pierwszych trzech miesiącach dostanie więc premje tysiąc stałych czytelników. Zastrzegliśmy się jednak, że jeśli liczba zgłoszeń tych, co chcą przechowywać gazetę, będzie duża, liczbę premij odpowiednio powiększymy.

Kolejność rozdawania premij uzależniliśmy między innemi od ilości przechowywanych egzemplarzy. Ilość przechowywanych egzemplarzy wpłynie też na przyznanie bardziej wartościowej premji, aczkolwiek będą tu brane pod uwagę, stwierdzone przez kontrolera wydawnictwa, i inne warunki; a więc stan rodzinny, stan zamożności, brak pracy i t. p.

Musimy też podkreślić, że jednocześnie nie zapominamy w naszej akcji o interesie społecznym.

Przed paru laty, kiedy ukazało się nasze pismo, redagowane w sposób zrozumiały dla każdego czytelnika, a przedewszystkiem dla człowieka pracy, który niewiele posiada czasu— zaczęli nasze pismo kupować ludzie, którzy gazet nie czytywali wcale.

Tymczasem wypożyczanie gazet wpływa na to, że czytelnik niezawsze otrzymuje do rąk gazetę: raz się uda wypożyczyć, raz nie. I oto zrywa się łączność między czytelnikiem a społeczeństwem i z całym światem. Dobro społeczne wymaga utrzymania trwałej łączności, gdyż obywatel winien orjentować się w tem, co się dzieje w jego własnym kraju i zagranicą. Stałe dowiadywanie się o wydarzeniach na świecie, uczy je oceniać i wyciągać naukę dla swego postępowania.

Zatem w imię dobra ogółu, dobra własnego i wydawnictwa — czytajcie i przechowujcie numery naszego pisma!

Depesze i wiadomości na str. 2-ej

Proces Dunikowskiego na str. 2-ej

Motywy wyroku na Blachowskiego na str. 7-ej.

Wielki proces tramwajarzy na str. 7-ej.

Sensacyjne zniknięcie kobiety

Wśród spraw tajemniczych, zagadkowych wydarzeń musi obudzić powszechne zainteresowanie sprawa następująca:

Do pokoju hotelowego weszło dwoje ludzi: nieprzeciętnej urody elegancka dama wraz z wytwornie ubranym mężczyzną. Po chwili pod drzwiami pokoju hotelowego staje policja wraz z mężem pięknej elegantki.

Otwierają drzwi — w pokoju zastają tylko mężczyznę, kobieta zniknęła. Został tylko ślad: jej torebka i mała plamka krwi na blacie stolika.

A więc zbrodnia?

Tak oto rozpoczyna się niezwykle sensacyjna powieść, której druk rozpoczęliśmy wczoraj p. t.: „Tajemnica pokoju Nr. 8".

Kto chce zostać bohaterem powieści?

Patrz na stronie 3-ej

W procesie Dunikowskiego

przewód sądowy został zamknięty

Oburzony obrońca opuścił salę rozpraw

Duszna i mała salka (czyżby celowo?) IX Izby Karnej ujrzała liczną gromadkę dziennikarzy (w tem zaledwie paru korespondentów zagranicznych) jeszcze liczniejszą gromadkę adwokatów i kilku figurantów, mających grać rolę publiczności, oraz jedną owcę osk. Dunikowskiego, oczekującego na żer wilków.

Czyżby ten człowiek, broniący się łagodnym głosem, był oszustem i zbrodniarzem, którego otacza aż nazbyt liczna straż?

W pierwszej części procesu Dunikowski broni się spokojnie, rzeczowo, jak przystało na tego, o którym „l'Inransigeant" napisał:

„Dunikowski jest to prawdziwy i szczery uczony, niezrozumiany jak za wsze się działo z takimi ludźmi. Nie zrobił on nic innego, tylko bronił tajemnicy swego wynalazku przed tymi, którzy mu ją chcieli wydrzeć".

W miarę jednak, jak widzi, że jego wrogowie zamiast rzeczowych spokojnych argumentów, uciekają się do ironicznych, a częściej złośliwych przycinków, zaczyna słabnąć i wzrusza ramionami wobec steku najnieprawdopodobniejszych insynuacyj.

Na szczęście ma przy sobie jako obrońcę adwokata J. C. Legranda.

W ostatnich czasach zasłynął on, jako jeden z najlepszych obrońców we Francji. Bystry, odważny i... uczciwy, broni swego klienta w pełnem przekonaniu o jego niewinności i krótkiemi czasem błyskawicznemi ciosami przygważdża na miejscu niskie, jadem nienawiści ociekające ataki przeciwników.

Niezwykle ważnym momentem pierwszego dnia procesu był pojedynek obrońcy z ekspertem sądowym Guilletem, dyrektorem Ecole Central i właścicielem licznych innych tytułów i godności, mniej lub więcej naukowych, który sam z patosem skwapliwie wymienia.

Pan ten przed kilkunastu miesiącami przeprowadził ekspertyzę na wezwanie bankierów doświadczenia Dunikowskiego, uznał jego wynalazek za realny i na tej podstawie głównie bankierzy zdecydowali się nawiązać spółkę do ekspioatacji wynalazku.

„Podobno — oświadczył pan Guillet w swych zeznaniach — Dunikowski skończył tam „JAKĄŚ" politechnikę w Polsce, ale wiadomo przecież, czem są zagraniczne wyższe uczelnie, a SZCZEGÓLNIE POLSKIE, wobec szkół francuskich!"

Pan Guillet „człowiek nauki' zapomniał widocznie o tem, że kiedy Dunikowski w Ecole Central montował swoją maszynę, do której miał włączyć prąd o bardzo wysokiem napięciu, to on, Guillet chwycił się za głowę z okrzykiem: „Ależ pan mi wysadzi w powietrze cały gmach!" Kiedy jednak prąd został włączony i Szkoła Centralna nie wyleciała w powietrze, tenże pan Guillet musiał rad nie rad przyznać — coprawda z wściekłością: „No raz się panu udało".

Innym razem, kiedy zabrakło jakiegoś drobnego szczegółu do maszyny i Dunikowski zwrócił się z tem do Guilett'a, ten odpowiedział:

„Ależ panie to trzeba będzie sprowadzić z zagranicy, trzeba będzie czekać tydzień, aż przyjdzie!"

Na co Dunikowski oświadczył spokojnie:

„To zupełnie zbyteczne, wystarczy posłać woźnego do najbliższego sklepu z przyborami fizycznemi; tam tego dostaniemy poddostatkiem".

Tak się istotnie stało. Pan Guillet nie mógł tego zapomnieć, mówiąc na procesie dodał z ironiczną złośliwością, iż pierwszy raz widział przy doświadczeniach naukowych zwykłą rurkę gumową!

Na co zwykła przekupka jarzyn mogłaby mu odpowiedzieć, że ta rurka służyła do izolowania przewodu elektrycznego.

W dalszym toku rozprawy Dunikowskiego oficjalny rzeczoznawca Guillet z widocznem zdenerwowaniem oświadcza:

— Powiem panom, jaka komedia tu się rozgrywa. Obrona szuka od 15 dni eksperta, któryby zbił orzeczenia znawców oficjalnych. Legrand zwraca się do szeregu uczonych z propozycją wydania orzeczenia o wynalazku oskarżonego, lecz bezskutecznie. Pozostaje mu więc zwrócić się do Curie-Skłodowskiej.

Na to Legrand odpowiada:

— Policja Gillet'a jest dobrze zorganizowana! Rzeczywiście przed 15 dniami powiadomiłem zastępcę przewodniczącego Dupuicha, że zamierzam zaprosić prof. Constala do wydania opinii o wynalazku. Sąd bezzwłocznie poinformował o tem Guillet, który ze swej strony natychmiast interwenjował!

To oświadczenie wywołuje zdumienie wśród audytorium.

Przewodniczący stwierdza, że eksperci oficjalni spełnili swoje zadanie i mogą odejść.

Obrońca składa deklarację, w której oświadcza, iż orzeczenie ekspertów Guillet, Sanie i Rodeau nasuwa podejrzenie tendencyjności.

— Guillet sam przyznał — mówi obrońca, — że jest członkiem rady administracyjnej towarzystwa eksploatacji złota. Jest więc w tej sprawie zainteresowany. Wiedza postępuje stale naprzód, i ci, których dziś uważa się za szaleńców, jutro mogą stać się mędrcami. Trybunał będzie żałował swej surowości wobec oskarżonych. Dunikowski gotów jest przystanić do doświadczeń, lecz tylko wobec ekspertów niezależnych.

Obrońca zgłasza wniosek o tymczasowe wypuszczenie na wolność Dunikowskiego, motywując to rozpaczliwym stanem zdrowia oskarżonego, wywołanem tak długiem pozostawaniem w więzieniu oraz jego depresją moralną.

Adwokat powoda Heraud protestuje przeciwko wypuszczeniu Dunikowskiego tymczasowo na wolną stopę, twierdząc, iż symuluje on chorobę.

Sąd przechodzi nad wnioskami Legrand „narazie do porządku dziennego".

Przewodniczący udziela głosu prokuratorowi Dupuich, który ma odczytać akt oskarżenia.

W tej chwili wstaje dr. Legrand i oświadcza, że zgłosił trzy wnioski i wszystkie zostały narazie odroczone, co w rzeczywistości oznacza ich odrzucenie. Wobec tego Dunikowski zrzeka się wszelkiej obrony i zdaje się na sumienie tych, którzy go oskarżają i sądzą. Po tych słowach obrońca opuszcza salę rozpraw.

Zastępca prokuratora oświadcza m. in.: „Eksperci udowodnili, iż domniemany wynalazek Dunikowskiego jest fantazją i iluzją. Dunikowski nie zdołał obalić orzeczenia rzeczoznawców. Promienie niebieskie czy białe — mówi Dupuich, — promienie Dunikowskiego są tylko chimerą. Przed sądem stoi nie uczony, którego imię może być zrehabilitowane w przyszłości, lecz oszust i awanturnik."

Dupuich prosi, aby od kary, jaką sąd wyznaczy oskarżonemu, nie odliczono czasu, spędzonego w więzieniu śledczem.

Na tem przewód sądowy zamknięto.

Wyrok będzie wydany za 8 do

Groźne demonstracje chłopskie w Austrji

WIEDEŃ, (PAT). — W miejscowości Vorau we Wschodniej Styrji wydarzyły się wczoraj demonstracje chłopskie, przybierające ostrą formę.

W południe zebrało się przed ratuszem około 3 do 4-ch tysięcy chłopów z okolicznych wsi. Demonstranci domagali się uwolnienia 4-ch chłopów, aresztowanych przez żandarmów za pobicie egzekutora podatkowego oraz zmian ustawy o kasach chorych. Poseł Sangl starał się bezskutecznie uspokoić zebranych. Chłopi oświadczyli, że aresztują posła Sangla i będą go trzymali, jako zakładnika dopóty, dopóki uwięzieni chłopi nie zostaną wypuszczeni na wolność.

Demonstranci rozeszli się do piero wieczorem.

Od dziś zaczynamy nowe życie

Przyrzeczenie poprawy

(S. F.) Nowy Rok, imieniny, rocznica ślubu, są to te rzadkie dni w roku, kiedy w najbardziej swarliwych małżeństwach następuje zawieszenie broni i kiedy zmęczeni całoroczną walką małżonkowie przyrzekają sobie poprawę.

P. Klemens Zawadzki, zasiadłszy w dniu swoich imienin do śniadania i ujrzawszy specjalnie na ten dzień przygotowane przez żonę przysmaki, wzruszył się mocno.

— Jadzia, rzekł, całując żonę — nieraz ci coś brzydkiego powiem, jak mnie zdenerwujesz. Ale od dziś, żebym sie tak z tego miejsca nie ruszył, złego słowa ci nie powiem. Od dziś w miłości będziem żyli i zgodzie. Dobra żona jesteś i uważanie ci sie należy.

Wzruszona małżonka nalała p. Klemensowi i sobie kawy, poczem podała mężowi pudełko cukru.

— Osłódź se Klimuś kawe.

Ale p. Klemens wyjął z rąk żony pudełko i podsunął jej grzecznie.

— Ty se Jadzia, ucukrz pierwsza. Kobieta jesteś...

— Nie. Klimuś — zaprotestowała p. Jadwiga. — **Dziś twoje imieniny, to ci sie pierwszemu należy.**

— **Od dziś** uważanie mam dla **żony** i pierwszy nie wezme! — upierał się p. Klemens.

— **Weź** Jadzia.

— **Nie wezme, Klimuś, pierwsza, bo ty tu jesteś panem.**

— Jadźka! Jak pragne skonania, weźmiesz!

— Nie wezme, Klimuś! Ty w domu zawsze jesteś pierwsza osoba!

— Jadźka! Po dobroci mówie, weź!

— Nie wezme!

P. Klemens czerwony jak burak zerwał się z krzesła.

— Jak ci mąż powiada, żebyś wzięła, to ty taka twoja owaka, głąb papierem drapana, nie weźmiesz? Czekaj parzygnacie! Ja cie szaconku dla męża nauczę...

Po kwadransie zbita, skopana i posiniaczona p. Klemensowa, z płaczem uciekła z mieszkania do rodziców, a po paru tygodniach p. Klemens stanął przed Sądem Grodzkim oskarżony o pobicie żony.

— Jak mnie, prosze sadu, żółć nie miała zalać? — tłumaczył sie p. Klemens. — Ja z okazji imienin chce kobiecie pokazać, że mam dla niej uważanie, a ona mi sie sztorcem stawia!

Pod wpływem perswazji sędziego, małżonkowie pogodzili się. Sprawę umorzono.

Przy wyjściu p. Klemens wziął żonę czule pod rękę.

— Jadziu — szepnął — od nowego roku, jak pragne skonania, złego słowa ci nie powiem.

— Dobrze Klimuś, dobrze — zgodziła sie żona. — Ale dla pewności jutro kawe będziem bez **cukru pili.**

Rząd Irlandji chwieje się

z powodu obniżki płac urzędniczych

LONDYN, (tel. wł.). — Z Dublina donoszą o zaistnieniu sytuacji politycznej z powodu zamierzonego przez rząd zmniejszenia pensyj urzędniczych.

Delegacja robotnicza zaprotestowała przeciwko tej redukcji uposażeń. Natychmiast po złożeniu protestu rząd postanowił zmniejszyć o połowę zamierzoną redukcję.

Mimo to los rządu zależny jest od Partji Pracy i możliwe jest podanie się rządu do dymisji.

Potworny mord pod Słonimem

Wczorajszej nocy nieznani sprawcy napadli na powracającego ze Słonimia z targu mieszkańca wsi Nowe Sady, gminy ostrowskiej Michała Naumowicza, którego w okrutny sposób zamordowali, a trupa ukryli w krzakach.

Na miejsce zbrodni przybył sędzia śledczy z Baranowicz wraz z kierownikiem wydziału śledczego kom. Buszkiewiczem.

Zachodzi tu prawdopodobnie wypadek morderstwa rabunkowego, albowiem Naumowicz po sprzedaniu wieprzy powracał do domu z większą gotówką.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar w obrotach pozagiełdowych 8,93 i pół, rubel złoty — 4,65.

Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie mocniejsza, dla listów zastawnych przeważnie utrzymana. **Obroty akcjami większe.**

SKRÓTY

Z Londynu odpłynął do Ameryki parowiec „Britania", wioząc ładunek złota wartości 2 miljonów funtów szterlingów, jako dalszą część raty grudniowej.

Wielki amerykański koncern prasowy Hearsta, rozpoczął olbrzymią kampanję pod hasłem „kupujcie towary amerykańskie'. Kampanję popierają związki zawodowe.

W Południowej Afryce zaobserwowano silne wstrząsy ziemi, trwające około 100 sekund. Kilka budynków zostało uszkodzonych.

Komisarz 9-go Okręgu Związku Narodowego Polskiego w Filadelfji (St. Zjedn.). Piotr Iwaszkiewicz, padł ofiarą zagadkowej zbrodni. Porwany został on przez 6 opryszków i zamordowany **przez nich i wreszcie wyrzucony z samochodu na ulicę.**

Wesoły Kącik

JEDYNY FRAK



Nowy Rok witano u państwa Zalefiszów po pięć złotych od osoby. To znaczy składkowo.

Goście zebrało się z dwudziestu już około jedenastej i całe towarzystwo, czekając na wybicie godziny dwunastej zabawiało się tańcem.

Wśród panów królował Kuba Klapsztos, jeden jedyny we fraku. Panie z podziwem, zaś panowie z zawiścią spoglądali na wytwornego Kubę, a gospodarz domu, wskazując wyfraczonego gościa, tłumaczył jakiemuś młodzieńcowi.

— U mnie się zbiera sama śmietana. Pan widzisz ten frak?

— Frak jabym sie wstydził nosić — skrzywił się zagadnięty młodzian w jasnym garniturze — coś tak nie poludzku wygląda. Z tyłu ogon, z przodu nic...

— Pan wygląda w tym fraku, jak artysta — szeptała go rąco córka gospodarzy, panna Balbina, która właśnie tańczyła tango z panem Kubą.

— Wiem, że wyglądam — westchnął Kuba. — Zapłaciłem 10 złotych za wypożyczenie tego fraka, żeby wyglądać. Ale co z tego? Chodze w nim i sie gryze.

— Dlaczego? Za ciasny??

— Nie. Ale sie boję tego fraka.

— Bo co?!

— Ja wiem! A może ten frak jest z tyfusem?

— Jakto z tyfusem? — przestraszyła się panna Balbina.

— Zwyczajnie. Wypożyczony frak. Czy ja wiem kto go nosił? A co jeżeli go nosił przede mną jakiś chory na tyfus? Wtedy ja sie zarażę, pani sie zarazi i każdy, kto mnie dotknie, sie zarazi.

Panna Balbina pobladła

— Nie ma się co denerwować — uspakajał ja Kuba. — Jak frak jest z tyfusem, to pani już i tak jest chora.

Przerażona panna pobiegła do matki, a po minucie w pokoju zapanowała panika. Goście uciekali od pana Kuby i rzucili sie do przedpokoju po palta.

— Oddać pieniądze! — wrzeszczano dokoła. — Wzieli choleru po pięć złotych i tyfus za prosili!

— Idź pan już — błagał pana Kubę gospodarz: chowając się za kanapę. — Ja mam małe dzieci!

— Przecież ja nie mam tyfusu — bronił się Kuba. — Ja sobie pomyślałem, że może mieć...

— Idź pan! — denerwował sie gospodarz. — Bo zawołam policje!

Kiedy wybiła godzina 12-ta, nie było już ani jednego gościa. Cała rodzina gospodarza siedziała w balii i szorowała się karbolowym mydłem.

— Psiakrew — klął pan Zalefisz. — Ładny nowy rok! Dziemy mieli tyfusowy rok!

Napoleon Sądek

Co przyniósł r. 1932?

Jeden rok. Trzysta sześćdziesiąt numerów gazety. Codzień dziesiątki, setki wydarzeń, wypadków. depesz, listów składa się na jeden numer pisma.

Jeden rok to wielki odcinek życia miasta, państwa, całego świata.

Gazeta z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc zbiera wszystkie wiadomości, segreguje, dzieli, uzupełnia, układa i podaje swemu Czytelnikowi. Niektóre zdarzenia trwają w naszej pamięci tylko ten jeden moment, kiedy się je czyta, inne nieco dłużej, niektóre pozostają długo niezapomniane. A część ginie szybko i na zawsze.

Dziś, gdy rozpoczynamy Nowy Rok sięgnijmy pamięcią wstecz, co nam przyniósł rok ubiegły, rok odchodzący w niepamięć.

Choć w krótkich słowach, w małej kronice postaramy się przypomnieć fakty najważniejsze, najciekawsze, które w ub. roku budziły największe zainteresowanie, smuciły, wzruszały, cieszyły...

STYCZEŃ.

Największą niewątpliwie sensacją stycznia były ostatnie dni procesu brzeskiego i jego ostatnie akordy: przemówienia prokuratorów, obrońy i oskarżonych, a wreszcie wyrok skazujący, który zapadł dn. 13-go.

Drugą sensacją, która podnieciła całą Polskę był MORD W BRZUCHOWICACH (pod Lwowem) na osobie Lusi Zarębianki.

Niemało sensacji w m. styczniu przyniosły nam tereny dalekiej Azji. Dn. 4-go nastąpiło ponowne aresztowanie Gandhiego w Kalkucie; dn. 8-go miał miejsce zamach na cesarza Japonji, potem PIERWSZE WALKI NA DALEKIM WSCHODZIE między Japonją i Chinami; dn. 28-go krwawy atak na Szanghaj i zdobycie miasta.

Polityka europejska przyniosła nast. ważniejsze zdarzenia: dn. 9-go oświadczenie Niemiec, zgłoszone przez ówczesnego kanclerza Brueninga, iż Rzesza nie będzie więcej płacić swych długów, dn. 25-go ZAWARCIE PAKTU O NIEAGRESJI między Polską i Sowietami, dn. 8-go upadek rządu Brianda i objęcie teki premjera przez Lavala.

Styczeń przyniósł światu 3 WIELKIE KATASTROFY. Dn. 10-go nastąpił wybuch w kopalni Karsten-Zentrum na Śląsku Opolskim i sześć dni i sześć nocy, trwające poszukiwania za sypanych górników; dn. 18-go wielka katastrofa pociągu we Francji pod Calais — 13 zabitych, 20 rannych; dn. 27-go słynne zatonięcie angielskiej łodzi podwodnej M—2, która stała się wiecznym grobem dla 55 marynarzy.

LUTY.

Rozpoczęta w styczniu wojna chińsko-japońska, w ciągu lutego doszła do swego kulminacyjnego punktu. Dn. 1-go rozpoczyna się bombardowanie Nankinu, dn. 8-go 30 tys. piechoty japońskiej, 33 okręty bojowe i 200 samolotów. Walka ta pochłonęła tysiące zabitych i tysiące rannych.

W polityce światowej sensację przynosi: dn. 5-go francuski projekt na konferencję rozbrojeniową o POWOŁANIU MIĘDZYNARODOWEJ ARMJI pod wodzą Ligi Narodów dla obrony pokoju europejskiego.

W Polsce przeżywamy długotrwały i KRWAWY STRAJK GÓRNICZY, rozpoczęty dn. 18-go. W dniu 21-go na miejsce krwawe starcie pod Będzinem — 2 zabitych i dn. 22-go w Czeladzi — znowu dwie śmiertelne ofiary. Jednocześnie zaczyna się w kraju drugi „strajk" o odmiennym zupełnie charakterze: walka konsumentów z nadmiernemi cenami elektryczności.

Kraków przynosi dn. 22-go wiadomość o zakończeniu śledztwa przeciw Ciunkiewiczowej i zapowiedź procesu na... 17 marca. W Warszawie dn. 29-o ma miejsce BESTJALSKIE MORDERSTWO PRZY UL. TOWAROWEJ na dwojgu dzieciach, 10-letniej Jadzi Kwiatkowskiej i 4-letnim Władziu Witkowskim.

MARZEC.

Miesiąc marzec zapisał się w kronice całym szeregiem tragicznych zgonów i samobójstwami możnych tego świata. Dn. 6-go zmarł J. E. ks. biskup Wł. Bandurski, dn. 7-go zmarł Arystydes Briand ,dn. 12-go POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO SŁYNNY „KRÓL ZAPAŁEK" IVAR KREUGER.

Wydarzenie, które w następstwie poruszyło cały świat — PORWANIE SYNA LINDBERGHA, miało miejsce dn. 2-go i od tej chwili sprawa ta nie schodziła ze szpalt wszystkich pism przez długie miesiące, aż do chwili znalezienia zwłok porwanego dziecka.

W polityce zagranicznej sensacją były: pierwsze wybory prezydenta Niemiec (dn. 13-go), w Polsce: dn. Niemiec (dn 13-go),.
WSTRZYMANIU EKSMISJI NA OKRES LETNI.

We Lwowie zamordowany został dn. 22-go na ulicy miasta przez terorystów ukraińskich kom. P. P. Czechowski. W Warszawie aresztowany został dn. 24-go, pod zarzutem miljonowych defraudacyj, bankier ST. KWINTO.

KWIECIEŃ.

Trzy sensacyjne procesy i tragiczne strzały, które w następstwie dały nowy wielki proces, przyniosły dni kwietniowe: dn. 18-go zapadł wyrok skazujący w procesie o zabójstwo studenta Wacławskiego w Wilnie, dn. 25-go rozpoczął się we Lwowie przed sądem przysięgłych PROCES GORGONOWEJ, zakończony wyrokiem śmierci, a dn 27- go PROCES DROŻYŃSKIEGO o zabójstwo tancerki Korczyńskiej i wyrok 8-miu lat więzienia. Dn. 26-go zastrzelony został przez Blachowskiego DYREKTOR ZAKŁ. ŻYRARDOWSKICH KOEHLER. Nie doczekał się procesu mord, popełniony na misjonarce amerykańskiej Mottowej, w dn. 14-go w Warszawie przy ul. Ogrodowej.

Niezwykłą zupełnie katastrofę przeżyły państwa Ameryki Płd. — Argentyna i Chile. Dn. 12-go nastąpiły WYBUCHY WULKANÓW, deszcz popiołu i strumienie lawy zalały olbrzymie połacie kraju.

Z wydarzeń politycznych w kraju i zagranicą wspomnieć należy: dn. 22-go powrót Marsz. Piłsudskiego z podróży do Egiptu, dn. 10-go ponowny wybór Hindenburga prezydentem Niemiec, dn. 24-go wybory w Niemczech do Sejmu pruskiego.

MAJ.

Maj 1932 r. na zawsze zapisze się w historji Francji, jako miesiąc wielkich tragedyj i doniosłych zdarzeń politycznych. Dn. 6-go dokonany został morderczy ZAMACH NA PREZYDENTA DOUMERA przez emigranta-Rosjanina Gorgułowa. Dn. 8-go wybory do parlamentu, które przyniosły walne zwycięstwo lewicy, oddając w następstwie ster rządu w ręce Herriota. Dn. 10-go obrany został czternastym prezydentem Francji Lebrun.

Dwie wielkie katastrofy przyniósł Francji mies. maj: dn. 8-go RUNĄŁ W LYONIE WIELKI DOM, grzebiąc pod gruzami kilkudziesięciu zabitych i znaczną liczbę rannych, dn. 16-go ZATONĄŁ NAJWIĘKSZY PAROWIEC FRANCUSKI „George Philippart", przyczem utonęło zgórą 200 pasażerów.

Daleki Wschód przyniósł w maju dwa doniosłe wypadki: dn. 5-go został zawarty po trzech miesiącach wojny POKÓJ MIĘDZY JAPONJĄ I CHINAMI.

W Niemczech następuje rozwiązanie nowoobranego parlamentu i na czele rządu dn. 30-go staje v. Papen.

Z krajowych wydarzeń wymienić należy na pierwszem miejscu uchwałę Rady Ministrów z dn. 20-go O OBNIŻCE UPOSAŻEŃ PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH, wojska oraz przedsiębiorstw i zakładów publicznych. W następstwie tej uchwały, zniżka płac objęła cały świat pracy w Polsce.

Dn. 12-go groźny BANDYTA KOZIŃSKI ZASTRZELONY został przez policję w Jabłonnie. Dn. 14-go Sąd przysięgłych we Lwowie skazał Gorgonową na karę śmierci.

CZERWIEC.

Dn. 2-go cała Polska została poruszona wiadomością o starcie LOTNIKA HAUSNERA do lotu Nowy Jork — Warszawa. Jak wiadomo, lot nie udał się, aeroplan spadł na wodę i dopiero po 10 dniach lotnik został uratowany.

Dwa wielkie procesy i dwie tragiczne zbrodnie przyniósł Warszawie miesiąc czerwiec: dn. 6-go skazana została na 3 lat KS. WORONIECKA za zabójstwo swego przyjaciela Boya; dn. 11-go skazany został na 5 lat więzienia defraudant z magistratu warszawskiego Hilary Dąbrowski za SPRZENIEWIERZENIE 300 TYS. ZŁ. Dn. 24-go pracownicy rzeźni SOBIERAJ I SZMIDT zastrzelili kupca mięsnego Gettera; dn. 25-go zredukowany urzędnik magistratu KUJAWSKI zabił swego kolegę i przełożonego biurowego Dębińskiego. (W wyniku tych zbrodni Sądy doraźne wydały trzy wyroki dożywotniego więzienia). W Wiedniu odbył się proces — dn. 15-go — słynnego ZAMACHOWCA KOLEJOWEGO MATOUSZKI, który skazany został na 6 lat więzienia.

W życiu politycznem dominowała KONFERENCJA LOZAŃSKA z udziałem 18 państw, obradująca nad sytuacją gospodarczą świata.

LIPIEC.

Szereg sensacyjnych sądów przynosi nam mies. lipiec: w Warszawie SĄD NAD TERORYSTAMI Z KERCELAKA z panem radnym „Tasiemką"-Siemiątkowskim na czele, sąd doraźny nad mordercami z rzeźni — Sobierajem i Szmidtem, sąd nad mordercą z magistratu — Kujawskim, Sąd Najwyższy — nad Gorgonową. W Paryżu toczy się od dn. 25-go SĄD NAD GORGUŁOWEM, zabójcą prezydenta Francji, zakończony wyrokiem śmierci.

Dn. 2-go miały miejsce tragiczne ZAJŚCIA W GMINIE BEREHY DOLNE, które pociągnęły za sobą 5 śmiertelnych ofiar i szereg rannych; w JADOWIE w wyniku zajść padło 3-ch zabitych i kilku rannych.

Dn. 30-go odbywają się wybory do parlamentu Rzeszy, które przynoszą znaczne ZWYCIĘSTWO PARTJI HITLERA, nie dając mu jednak władzy w państwie.

Dn. 8-go zamknięta zostaje konferencja lozańska, przynosząc m. in. uchwałę redukcji wszelkich długów niemieckich do sumy 3 miljardów m.

Dnia 25-tego podpisany został Sowietami pakt o nieagresji.

Nie ominęły miesiąc lipiec i wielkie katastrofy: dn. 7-go zatonęła pod Cherbourgiem francuska łódź podwodna „PROMETEUSZ", stając się wiecznym grobem na dnie morza dla 66 marynarzy. Dn. 12-go zginął w katastrofie samolotowej słynny Tomasz Bata. Dn. 26-go zatonął niemiecki statek szkolny „NIOBE", przyczem utonęło 69 kadetów marynarki wojennej. Dn. 29-go miała miejsce KATASTROFA KOLEJOWA POD GDYNIĄ, w dniu zjazdu na Święto Morza, przyczem rannych zostało ok. 50-ciu osób.

SIERPIEŃ.

Miesiąc „ogórkowy" w zdarzenia polityczne, zapisał się niezatartemi kartami w życiu sportowem Polski. Na Olimpjadzie w Los Angeles wielkie sukcesy odnoszą nasi zawodnicy z popularnemi WALASIEWICZÓWNĄ i KUSOCIŃSKIM na czele. Największą jednak sensację sportową, o światowem znaczeniu, przynosi w dn. 28-go ZWYCIĘSTWO PILOTA ŻWIRKI na międzynarodowym konkursie samolotów turystycznych. Dn. 30-go Warszawa wita w niebywale entuzjastyczny sposób Zwycięzcę.

Dn. 14-go dwa miasta polskie święcą swe uroczystości: w Gdyni odbywa się wielki zjazd legjonistów; w Częstochowie podniosła uroczystość 500 LAT KRÓLOWANIA CUDOWNEGO OBRAZU na Jasnej Górze.

Dzień 18-go pogrąża w żałobę całą Polskę, przynosząc ZGON MAŁŻONKI PANA PREZYDENTA, ś. p. Michaliny Mościckiej.

Dn. 18-go słynny prof. Piccard odbywa swój drugi lot do stratosfery.

WRZESIEŃ.

Zaledwie dwa tygodnie minęło od triumfalnego powrotu Fr. Żwirki i St. Wigury po zwycięstwie w międz. konkursie lotniczym, gdy dzień 11-go przynosi tragiczną wiadomość o katastrofie pod Cieszynem i o ŚMIERCI OBU LOTNIKÓW.

Pierwsze dni miesiąca przynoszą Polsce TRZY STRAJKI: od 4-go trwa strajk robotników portowych w Gdyni, od 2-go do 18-go strajk górników w Zagłębiu Naftowem, od 3-go do 9-go strajk rolników w obrębie woj. warszawskiego. Dzień 5-go przynosi zmianę w rządzie, przyczem ustępują ministrowie: skarbu Jan Piłsudski i komunikacji inż. Kuehn.

Niemcy przynoszą światu nową porcję sensacji, wysuwając (dn. 1-go) ŻĄDANIE RÓWNOUPRAWNIENIA W ZBROJENIACH i wycofują się z obrad Konferencji Rozbrojeniowej.

Dn. 14-go stracony zostaje pod gilotyną morderca prezydenta Francji Gorgułow. Dn. 14-go ma miejsce tragiczna KATASTROFA POCIĄGU, wiozącego żołnierzy Legji Cudzoziemskiej, przyczem ofiarą padło 50-ciu zabitych i 80-rannych. Dn. 20-go Gandhi rozpoczyna głodówkę w Bombaju w obronie praw parjasów. Głodówka trwa do 26-go.

Straszne TRZĘSIENIE ZIEMI nawiedziło Południową Europę w dniu 27-go. Wskutek kilkudniowych wstrząsów padło w samej Grecji 150-ciu zabitych, kilkuset rannych, runęło ok. 3-ch tysięcy domów, pozbawiając 20 tysięcy ludzi dachu nad głową.

PAŹDZIERNIK.

Gigantyczny RAID KAPITANA KARPIŃSKIEGO dookoła M. Azji rozpoczął się w dniu 2-go. Po 22 dniach lotu kpt. Karpiński, entuzjastycznie witany, powraca dn. 24-go do Warszawy.

Dn. 3-go polska polityka zagraniczna święci triumfy w Genewie, zyskując poraz trzeci miejsce w Radzie Ligi Narodów.

Angjia przeżywa drugi zkolei wielki „MARSZ GŁODNYCH" na stolicę (rozpoczęty dn .24-go), krwawe demonstracje w Londynie (dn. 27-go) i próbę ataku wielotysięcznego tłumu na parlament (dn. 31-go).

Dn. 24-go rozpoczyna się w Warszawie sensacyjny PROCES BLACHOWSKIEGO o zabójstwo dyrektora Zakł. Żyrardowskich, Koehlera, który kończy się wyrokiem skazującym na 5 lat więzienia. Dn. 25-go ogłoszona zostaje AMNESTJA dla drobnych przestępstw, w związku z wprowadzeniem w życie nowego kodeksu karnego.

Dn. 5-go rozpoczyna się w Warszawie STRAJK GAZOWNIKÓW, trwający 6 dni.

LISTOPAD.

Miesiąc listopad był specjalnie obfity w cały szereg wydarzeń w życiu Polski i jej stolicy. Kolejno odnotowaliśmy nast. fakty: dn. 2-go złożył tekę min. spraw zagr. p. ZALESKI po 6 latach nieprzerwanego urzędowania i stanowisko to obejmuje wicemin. płk. Beck; dn. 5-go pracownicy samorządu stołecznego przeprowadzają DEMONSTRACJĘ GŁODOWĄ, nie opuszczając w ciągu półtorej doby biur magistratu; dn. 12-go w rocznicę śmierci studenta Wacławskiego dochodzi DO SZEREGU ZABURZEŃ AKADEMICKICH w Warszawie, Lwowie i Krakowie; dn. 13-go runął dom HABERBUSCHA I SCHIELE w Warszawie, grzebiąc pod gruzami 18 ludzi; dn. 20-go ma miejsce katastrofa w kość. św. Krzyża, przyczem rannych i poturbowanych zostało 12 osób; dn. 25-go rozpoczyna GŁODÓWKĘ DEMONSTRACYJNĄ kilkudziesięciu inwalidów, pozbawionych pracy i zapomóg; dn. 27-go zabity został przez męty uliczne we Lwowie student Grotkowski, w wyniku czego doszło do poważniejszych zaburzeń przeciw żydowskich we Lwowie, Wilnie, Częstochowie, Krakowie i Warszawie; dn. 31-go dokonany został KRWAWY NAPAD NA URZĄD POCZTOWY w Gródku Jag. przez bojówkę U. O. W.

Piąte zkolei w tym roku wybory w Berlinie (dnia 6-go) odbywają się w czasie POWSZECHNEGO STRAJKU KOMUNIKACYJNEGO, wśród krwawych walk.

Dn. 10-go mają miejsce groźne, a zupełnie niespodziewane ZABURZENIA W GENEWIE.

Największą sensacją polityczną świata były niewątpliwie WYBORY NOWEGO PREZYDENTA AMERYKI w dniu 8-go — upadek Hoovera i zwycięstwo Roosevelta.

GRUDZIEŃ.

Sprawa płatności DŁUGÓW WOJENNYCH Ameryce, t. j. kolejnej raty w dniu 15-go grudnia, stała się w pierwszej połowie miesiąca najważniejszem zagadnieniem dla wszystkich niemal mocarstw europejskich.

W Polsce mamy trzy sensacje: dn 13-go WYBUCH BOMBY W ŁODZI pod gmachem województwa, ujęcie sprawców i zapowiedź Sądu doraźnego, dn. 15-go wyrok skazujący w PROCESIE CIUNKIEWICZOWEJ w Krakowie, od dn. 17-go do dn 22-go SĄD DORAŹNY, nad bojówką U. O. W. i trzy wyroki śmierci, z których dwa zostały wykonane.

We Francji rozpoczął się głośny na cały świat PROCES POLAKA - WYNALAZCY DUNIKOWSKIEGO, odsłaniający niezwykłe machinacje gromady oszustów i kapitalistów.

Grudzień zaznaczył się NOWĄ FALĄ BEZROBOCIA: nasz urząd stat. rejestrował co tydzień po 10.000 nowych bezrobotnych.

W towarzystwach ubezpieczeń w Warszawie i na prowincji wybuchł STRAJK PRACOWNIKÓW.

W Niemczech przed świętami Bożego Narodzenia wybuchły wszędzie ROZRUCHY GŁODOWE

Kto chce zostać bohaterem powieści?

Redakcja nasza wprowadziła nieznany zupełnie rodzaj powieści: barwne i żywe sprawozdania z rzeczywistych wydarzeń ostatniej chwili. Tak właśnie ujęta została historja życia p. Anieli i inżyniera Stefana T., stanowiących obecnie dobrane i szczęśliwe małżeństwo.

Nie możemy jednak czekać, aż wydarzy się coś, co może zaciekawić Czytelników, a jednocześnie zainteresowane osoby zechcą wyrazić swą zgodę na opisanie ich losów.

Zwracamy się zatem wprost do Czytelniczek i Czytelników:
KTO CHCE ZOSTAĆ BOHATEREM NASZEJ NOWEJ POWIEŚCI?

Na żądanie zachowamy w tajemnicy nazwisko. Prosimy tylko o podanie w formie jak najkrótszej głównych wydarzeń ze swego życia, a szczególnie z ostatnich dni — w liście, który można podpisać literami czy pseudonimem. Z pośród nadesłanych listów wybierzemy jeden i poprosimy Bohaterkę czy Bohatera o skomunikowanie się z nami.

Możliwe są też zgłoszenia osobiste. Wyłącznie w tych sprawach redaktor będzie przyjmował we wtorki, czwartki i soboty od godz. 20-tej do 21-ej.

Może nam ktoś zadać pytanie: czy znów sensacja, którą chcemy zabawić Czytelników?

Otóż nie!

Wychodzimy z założenia, że najbujniejsza fantazja powieściopisarza blednie wobec tego, co przynosi codzienne życie.

Dziennik jest i ma być zwierciadłem prawdziwego życia, notować wszystkie bieżące wydarzenia dnia.

Ale to zwierciadło życia najczęściej odbija tylko te wypadki, które zwracają powszechną uwagę czy to dzięki swej niezwykłości, czy grozie. Ukazują się więc w dziennikach przeładowane działy kroniki kryminalnej, sądowej wypadków, katastrof, wydarzeń politycznych.

A gdzież jest życie Czytelnika? Gdzież odbicie życia masy ludzi zwykłych?

Wszyscy jesteśmy ludźmi zwykłymi. Ale to jest tylko pozór. Każdy niejedno przeżył, przecierpiał, niejedna burza szalała w jego duszy. Należy tylko umieć tę pozorną, nieciekawą pospolitość odsłonić, a ujrzymy rzeczy i sprawy niezwykłe!

To właśnie chcemy uczynić.

Będziemy się starali być jak **najbardziej sumienni i** jak najbar**dziej bezstronni zgodnie z opinją, jaką cieszymy się wśród najszerszych warstw, a w miarę swych umiejętności postaramy się czyjeś przeżycia odzwierciadlić tak, by z ich opisu każdy mógł wyciągnąć dla siebie pożytek, choćby tym pożytkiem miało być tylko poznanie swego bliźniego.**

A więc rzucamy jeszcze raz pytanie:

KTO CHCE ZOSTAĆ BOHATEREM NASZEJ POWIEŚCI?

Uwaga: na kopertach korespondencyj w tej sprawie zaznaczać: **„Bohater"**.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

STRESZCZENIE.

Andrzej Wilewski, uwiódł guwernantkę swej córki Heleny, piękną Janinę, łudząc ją, że się z nią ożeni. Ożenił się, ale... z inną. Tymczasem — „dziecko grzechu" ujrzało swiat. Była to dziewczynka, nazwana Lusią. Janina została żoną Djonizego Gorczaka, zatajając przed nim wszakże swoją przeszłość. Gdy już zamieszkali razem, ja kieś dziecko wpadło do Wisły. Gorczak wyciągnął je i odniósł do domu. Janina poznała w niem swoją córkę. Dobrze zrobił Gorczakowi wyjazd z rodziną do Ameryki, gdzie wkrótce dorobił się miljonów. Kupił w kraju majątek Polanki i przyjeżdżał tam latem. Korzystał z tego Wilewski i znów zalecał się do Janiny, grożąc w razie odmowy ujawnieniem wszystkiego mężowi. W głowie Janiny zrodziła się myśl zabicia Wilewskiego. Tymczasem Helenka wyrosła już na piękną pannę. Zakochał się w niej porucznik Kazimierz Rolicz. Ojciec odradzał jej małżeństwo z nim. Ponieważ jednak Rolicz jej się bardzo podobał, została potajemnie jego kochanką. Gdy wszakże oświadczył jej się zamożny mecenas Turkowski, postanowiła zerwać z kochankiem. Decydująca rozmowa odbyła się w leśniczówce w tej samej chwili gdy tamże Janina zabijała nastającego na jej cześć Wilewskiego.

O zabójstwo Wilewskiego oskarżono Rolicza. Przed sądem bronił Rolicza właśnie Turkowski i uzyskał uniewinnienie go, ale tylko z braku dowodów, co nie zmywało hańby z Rolicza, który liczył do ostatniej chwili, że Helena udowodni jego niewinność. Wolała wszakże tego nie czynić aby nie być zamieszaną w skandal. Rolicz wyemigrował do Ameryki pod nazwiskiem Meczysława Banowicza. Dostał posadę u Gorczaka. Poznała go Lusia, teraz już urocze 18-letnie dziewczę i pokochała. On ją też, ale nie chciał jej obdarzać swem nazwiskiem, na którem wciąż jeszcze ciążyło podejrzenie o krwawą zbrodnię. Gorczak poradził mu, aby pojechał do kraju i tam postarał się o wykrycie prawdziwego zabójcy. Przywróciłoby mu to cześć i pozwoliłoby na ślub z Lusią. Po drodze miał załatwić dla Lusi oprawę jej klejnotów u londyńskiego jubilera. Brylanty były w kasetce, należącej do Janiny i mającej podwójne dno. W tym schowku ukryte były listy Wilewskiego do Janiny, z których można było dowiedzieć się całej jej przeszłości. Banowicz stwierdził istnienie podwójnego dna i dowiedział się prawdy. Teraz zrozumiał, że nie ma poco szukać zabójcy Wilewskiego, a zarazem, że musi się wyrzec Lusi na zawsze. Wyjechał z Ameryki do Polski. Ale Lusia nie dała za wygranę. Postanowiła na własną rękę wyśledzić, kto jest zabójcą Wilewskiego, aby doprowadzić do ponownego procesu i pełnego przywrócenia czci swemu ukochanemu. Poprosiła Gorczaka, aby dał jej na to pieniądze i wróciła do Polski. Zwróciła się do Turkowskiego, aby jej dopomógł w rewizji procesu.

Rolicz w obawie, aby prawda się nie wykryła, prosił Turkowskiego, aby tego nie czynił. Gdy Helena ujrzała, jak wyszedł z jej mężem, zawołała go przez pokojówkę i zapytała o treść ich rozmowy.

— Mogę panią w dwóch słowach uspokoić. Z mecenasem nie mówiliśmy o pani. Jeżeli pani żywi w tej mierze jakie obawy, obraża mnie pani znów... Przeciwnie, nawet moje zabiegi były raczej skierowane ku ponownemu zabezpieczeniu pani, bo sprzeciwiałem się wznowieniu mojego procesu, zamierzonego przez pana mecenasa. Przeszkodzeniu wykryciu prawdy, do czego teraz dążę, umożliwi pani w dalszym ciągu spokojne życie bez wstrząsów i wyrzutów sumienia, których pani, zapewne, nigdy nie miała!

Helena pomyślała, że sprawy stoją jeszcze nienajgorzej. Spodziewała się większych wyrzutów i przykrzejszej pogardy. I dlatego odzyskała nadzieję, że może jednak... uda się...

— Skoro pan myśli o mnie jeszcze tak dalece — podjęła, — że pan ponownie się dla mnie poświęca, więc.... chyba kocha pan mnie jeszcze?

Milcząco, ale dostatecznie wymownie i energicznie potrząsnął przecząco głową.

Ale Helena nie chciała tego zrozumieć. Pomyślała sobie, że on się tylko broni, ale jej potędze miłosnej uda się znów chyba zatriumfować nad słabością mężczyzny i jego wrażliwością na urok kobiety.

To też rozpoczęła odrazu atak z całym zapałem roznamiętnionej niewiasty.

Siadła na niedźwiedzej skórze przed jego krzesłem i tuląc się do niego szeptała:

— Kaziku, to nieprawda, że nie miałam wyrzutów sumienia. O, jeszcze jakie!... Było mi tak strasznie wstyd mojego tchórzostwa, gdy zrozumiałam, że choć cię uniewinniono, to jednak nie rozproszono podejrzeń i że ja swem milczeniem złamałam ci życie. Płakałam długo i gorąco. Przysięgam, że rozpaczałam, bo widziałam, żeś nie przestał mnie kochać. Wybacz mi, bo kocham cię...

— Za późno...

— Kaziu, Kazieńku!...

— Pogardzam panią!...

Padła przed nim na kolana i szeptała namiętnie:

— Nie, nie, Kaziku, to nieprawda... to niemożliwe! Sam nie wierzysz własnym słowom... Skoro cię błagam o przebaczenie, to dowód, że chcę być twoja i tylko twoja... Pójdę za tobą choćby na krańce świata...

— Pani zapomina, że porzuciła pani mnie, swojego kochanka, dlatego tylko, że byłem niezamożny, a pani chciała wyjść zamąż za bogatego starca. Inna rzecz, że tego starca, sam pokochałem, jak ojca, gdy mnie tak pięknie bronił, ale dowiedziałem się, że to pani przyszły mąż dopiero pod koniec procesu.

— Cóż mnie to wszystko może obchodzić? Ja wiem tylko jedno: kocham ciebie i poza tobą cały świat dla mnie nie istnieje.

— Odpowiem pani krótko: to, co pani zamierza dziś, jest jeszcze większą nikczemnością, niż tamto, wtedy...

— Kocham cię, Kaziku! Nie chcę nic wiedzieć o przeszłości. Zapomnijmy o niej.

— Już raz pani powiedziałem: za późno! Serce moje umarło dla pani. Na jedno pani tylko może liczyć: na moje milczenie. Nikt nigdy w życiu nie dowie się, co nas łączyło. A jeżeli pani tak zależy na przebaczenju... o tem dałoby się pomówić...

Helena podniosła oczy.

Znów odżyła w niej iskra nadziei. Pomyślała sobie, że jednak jej urok zwycięża. Była bardzo piękna, ale nie wiedziała, że Kazimierz już tego nie widzi. Wszystko przesłaniała mu miłość do Lusi, o której Helena nie miała najmniejszego pojęcia.

Zawołała:

— Co? Przebaczenie jest możliwe? Mów, mów, prędzej!...

— Owszem... i to pod jednym tylko warunkiem...

— Jakim? Spełnię każdy. Zgóry przyrzekam pełne posłuszeństwo. Chcę być twoją niewolnicą. Jestem nią! Rozkazuj!!! — wołała namiętnie...

Usiłowała całować go po rękach, ale uniemożliwił to, wyrywając jej swoje ręce gwałtownie. Na jej szczęście nie widziała, z jakim wstrętem i odrazą w oczach to czynił.

Kazimierz tymczasem pytał:

— Mąż kocha panią jeszcze bardzo?

— Bardzo.

— Niczego pani nie odmawia?

— Nigdy.

— Więc niech pani posłucha: ktoś zajmuje się w tej chwili staraniami o rewizję mojego procesu. Chce wykryć tajemnicę śmierci ojca pani.

— Któż to taki?

— Później się pani dowie. Otóż ze względów najwyższej wagi, zarówno dla pani, jak dla mnie, nie chciałbym, aby doszło do tej rewizji. Mąż pani jest innego zdania. Przeciwnie, chce wszelkiemi siłami dopomóc do tego. Warunek mój brzmi: niech pani skłoni męża do zaniechania tego zamiaru. Zależy mi na tem bardziej, niż na wszystkiem na świecie. Za tę cenę gotów jestem przebaczyć pani...

Helena zadrżała z trwogi i przerażenia. Rzekła:

— Rozumiem cię, Kaziku. Jeżeli zrzekasz się rewizji procesu, dzięki czemu możesz odzyskać cześć, czynisz to z pewnością dla mnie. Lękasz się, że przy nowej rozprawie może paść cień na mnie. Mój mąż dowiedziałby się całej prawdy o nas i chcesz tego nam wszystkim zaoszczędzić...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Dziunce S.

Wbrew przypuszczeniom Pani, nie gardzimy żadną z Czytelniczek, na dowód tego zaś drukujemy Pani żałosną opowieść:

„Kochany Redaktorze, jestem nieszczęsną, upadłą istotą, nie mam przed kim się użalić i wyplakać mój ból, zechciej więc choć Ty, taki dla wszystkich łaskawy wysłuchać mnie, zanim położę kres mojemu marnemu życiu. Mam lat 25, a już dziesięć lat noszę hańbiące piętno kobiety upadłej. Rodziców straciłam jeszcze jako małe dziecko. Nie miał kto się mną zajmować, więc błąkałam się z kąta w kąt, szukając tu i owdzie u ludzi pożywienia.

Gdy miałam lat 15 za namową przyjaciółek poszłam.... w świat. Aż wreszcie tak mi już to życie zbrzydło, że nie mogę dłużej. Ale cóż pocznę? Chciałabym pracować, ale któż zechce udzielić pracy upadłej dziewczynie? Wszyscy tylko z pogardą odwracają się od takiej, jak ja. Tak, jak ja nie miałam szczęścia w życiu, to już chyba nikt. Pozwól mi, Redaktorze, nudzić Cię moją opowieścią, ale doprawdy choć trochę w ten sposób ulżysz moim cierpieniom.

Miałam kochanka, który ze mną nawet nie zerwał, ale zrobił jakąś malutką dezercję i siedzi już cztery miesiące. Gdy mnie poznał, obiecywał mi złote góry: że już więcej nie będę znała ulicy, że mnie poślubi, gdy tylko dostanie pracę, żebym chodziła za kobietę tylko do tego czasu. Tymczasem tej pracy jakoś nie było widać, a wszystkie moje zarobione pieniądze zabierał mi na wódkę dla siebie i swoich kolegów. A gdy czasem nic nie udało się zarobić, byłam bita i kopana do nieprzytomności. Kilka razy zmaltretowana, uciekałam od niego, ale mnie zawsze znajdował, przepraszał, przysięgał, że to się nigdy więcej nie powtórzy, a po kilku dniach znów było to samo.

Wreszcie u kresu rozpaczy oskarżyłam go w Urzędzie Sanitarno - Obyczajowym o alfonsostwo. Zaaresztowano go, siedział w areszcie śledczym już trzy miesiące, ale ja się nie stawiłam do sędziego śledczego na oba wezwania, więc go po trzech miesiącach zwolniono, zostawiając go tylko pod nadzorem policji. On się tego wcale nie bał, natychmiast mnie znów odnalazł i zaczęła się udręka od początku.

Policja sobie nie mogła z nim radzić, bo był nigdzie niemeldowany, trudno go więc było odnajdywać. Aż wreszcie go znaleźli, wzięli na ćwiczenia, a potem do więzienia i już. Ja go nie kochałam, żyłam z nim tylko pod przymusem, bojąc się, żeby mi większej krzywdy nie zrobił. Teraz jeszcze się boję bo mi powiedział, że jeżeli go zdradzę, póki on siedzi, to mi ręce i nogi połamie, a całe ciało tak poprzetrąca, że już nawet grosza niem nie zarobię. Boję się więc, bo wtedy doprawdy jużbym nawet na kawałek suchego chleba nie zarobiła. Tak cierpię już trzy lata z tym łotrem. Tymczasem podczas jego siedzenia poznałam jednego Edzia, którego serdecznie pokochałam, ja jemu też nie jestem obojętna, tylko jego przyjaciel narobił na mnie strasznych plotek. Tamten w to uwierzył, choć to była nieprawda, i pogniewał się na mnie. Takie to moje szczęście.

Przechodziłam z przyjaciółką przez pl. Broni i spotkaliśmy dwóch wojskowych. Jeden był lotnikiem w randze kaprala, a drugi szeregowcem. Poznaliśmy się, mojemu kapralikowi bardzo się podobałam. Widywaliśmy się jeszcze. Opowiedziałam mu wszystko o moim kochanku i wogóle, współczuł mi bardzo, otarł łzy z oczu, mówiąc, że tem więcej mnie będzie kochał, aby mi wynagrodzić wszystkie doznane cierpienia. Przyrzekł, że gdy tylko zwolni się z wojska zabierze mnie do swej rodziny do Częstochowy.

Ale po jakimś czasie ukochany nabawił się choroby i musiał iść do szpitala na Zakroczymską. Od owego czasu widywaliśmy się rzadziej, bo nie mogłam go często odwiedzać.

I znów spadło na mnie nieszczęście, bo zapoznał mnie ze swoim kolegą. Bóg mi świadkiem, że oprócz rozmowy nic pomiędzy nami nie było, ale właśnie może dlatego on mnie przez złość obmówił przed tam tym i ten nie chce mnie więcej znać. Co ja teraz pocznę? Pracy nie mam. Lada dzień znów ten pierwszy wyjdzie z więzienia i gotów mi jaką krzywdę zrobić. Wolę nie czekać na to i życie sobie odebrać. Chciałam tylko, żeby ludzie wiedzieli, dlaczego umieram. Poczekam jeszcze tylko na wydrukowanie mojego listu w mojej najukochańszej gazetce, która była mi jedyną osłodą mojego psiego życia..."

Jeżeli byliśmy Pani osłodą, pragniemy stać się również deską ratunku dla Pani. Wzywamy naszych Czytelników, by zechcieli udzieleniem pracy tej skruszonej grzesznicy umożliwić jej powrót do życia uczciwego. Kto się na to zdobędzie zaskarbi sobie stokrotne łaski Nieba, gdzie, jak wiadomo większa radość z jednego nawróconego grzesznika, niż ze stu sprawiedliwych.

P. K. J.

Nie krępować się niczem, wobec tak pięknego i szlachetnego celu.

„66-letniej staruszce z Cieplef".

Proszę się zwrócić do któregokolwiek antykwarjusza na Świętokrzyskiej.

„Robotnikowi W. J."

Sprawa niewykorzystanego urlopu z roku 1930 jest dziś już przedawniona i wszcząć jej nie można. Może Pan jedynie wystąpić do Sądu Pracy z żądaniem zasądzenia Panu od pracodawcy należności za niewykorzystany urlop z roku 1932 oraz zaległości z niewypłacanych poborów. Zaznaczamy, że skargę do Sądu Pracy należy złożyć w ciągu 6 miesięcy od dnia powstania zaległości.

TAJEMNICA POKOJU №8

Straszne przeżycia Kobiety w szponach łotra

STRESZCZENIE:

— W imieniu prawa proszę otworzyć!!!

Donośny głos komisarza policji rozległ się głośnem echem po klatce schodowej jednego z hotelików przy ul. Widok do drzwi pokoju Nr. 8. Tuż za komisarzem skupili się w niecierpliwem oczekiwaniu: pan Hipolit Grządek — na którego wezwanie komisarz tu przybył — oraz właścicielka hoteliku i pokojówka.

Cóż się stać mogło po tamtej stronie drzwi pokoju hotelowego, które nie tak dawno zamknęły się za wytwornie wyglądającą parą?

Drzwi pokoju Nr. 8 się otworzyły...

Na progu stanął solidnie ubrany pan.

Komisarz natychmiast wszedł do pokoju. Rozejrzał się szybko. Nie dostrzegł niczego podejrzanego.

Zapytał:

— Gdzie jest pańska ofiara?

Zapytany jakby nie rozumiał, o co chodzi i z osłupieniem wodził wzrokiem po obecnych.

Komisarz przyjrzał się bacznie nieznajomemu. Musiał być nietutejszy, sądząc z lekkiego akcentu pomorskiego. Jasne, szczere oczy nie czyniły go podobnym do człowieka, który przed chwilą popełnił morderstwo...

Zaglądając we wszystkie zakamarki, szafy, pod łóżko, komisarz zdziwił się niemało: tajemnicza dama zniknęła bez śladu.

Grządek natomiast nie mógł już dłużej panowac nad sobą. Skoczył ku nieznajomemu i uderzając gwałtownie laską w podłogę, pytał go:

— Co pan uczynił z moją żoną?

Komisarz szybko stanął między nimi, uspakajając Grządka:

— Proszę się nie unosić! Już ja się tem zajmę!

Zanotował sobie imię i nazwisko pokojówki. Brzmiało: Marjanna Karbowska. Była to młoda i ładna dziewczyna. Na zapytanie komisarza z całą gotowością odpowiedziała:

— Ten właśnie pan — wskazała na nieznajomego — przybył tu jakie pół godziny temu z panią... Zaprowadziłam ich do pokoju Nr. 8, ale po chwili wróciłam, bo dzwoniono. Zapytałam pana, czem mogę służyć, on zaś na to, że to pani dzwoniła i wskazał na alkowę. Znalazłam tam tę panią, która właśnie się pudrowała przed lustrem. Poprosiła mnie o igłę z nitką, bo zaczepiła suknią o łóżko i rozdarła ją. Mam zawsze przy sobie igłę na wszelki wypadek i zaofiarowałam się pani, że jej to na miejscu przyszyję. Załatwiłam się z tem szybko i wyszłam z pokoju, a ledwo zeszłam na dół, już panowie przybyli...

Komisarz niewzruszony, badał dalej domniemanego mordercę:

— Jak pan poznał tę damę? Ale, przepraszam, przedtem jeszcze poproszę pana o dowody osobiste...

— Oto one, ale mogę panu i tak powiedzieć: jestem Zenon Borkowicz, stały mieszkaniec Bydgoszczy. W Warszawie bawię od trzech dni w sprawach handlowych. Zatrzymałem się w hotelu Kupieckim na Świętokrzyskiej. Tę panią poznałem w „Ziemiańskiej".

Nie bacząc na piorunujące spojrzenia Grządka, Borkowicz mówił dalej:

— Mimowoli nawiązała się rozmowa, przyczem pani ta nagle zapytała, czy przypadkiem nie jestem z Bydgoszczy, poczem zapytała, czy nie nazywam się Zenon Borkowicz. Opowiedziała mi parę faktów z mojego życia ściśle prywatnego, znanych tylko kilku osobom z mego najbliższego otoczenia, zapewniając, że powiedziałaby mi mnóstwo ciekawych i niezmiernie jakoby ważnych dla mnie rzeczy, gdybym się udał wraz z nią do jej mieszkania. Wielce zaciekawiony tem, poszedłem za nią. Przyprowadziła mnie tu... Oto wszystko.

Komisarz zapytał Grządka:

— Skąd pan wiedział, że żona pańska tu dzisiaj przyjdzie?

W odpowiedzi na to Grządek wyjął list anonimowy, pisany na maszynie, brzmiący:

„Małżonce Pańskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony pewnego Pomorzanina. O ile Pan chce ją ocalić, proszę być przed piątą w „Ziemiańskiej" na Marszałkowskiej".

— Postanowiłem przekonać się, czy pójdzie. Udałem się tam o oznaczonej godzinie i ujrzałem zdaleka, jak moja żona wychodziła już z „Ziemiańskiej" z tym panem. Poszedłem za nimi ujrzałem, dokąd wchodzą i zaraz pobiegłem do komisarjatu po pana komisarza. Niestety, przybyliśmy za późno — jęknął głucho Grządek: — Ten łotr zdążył ją zabić i zatrzeć ślady!...

Przybyły wywiadowca Przepiórski rozejrzał się po pokoju i alkowie. Chciał obejrzeć zawartość torebki Grządkowej. Podniósł ją ze stolika nocnego i ujrzał pod torebką na marmurowym blacie, rdzawą plamkę. Obejrzał ją przez lupę...

Nie było żadnych wątpliwości — to była krew... Kropla zeschniętej już, ale zupełnie świeżej jeszcze krwi... Ale tylko ta jedna kropla... Nigdzie żadnego innego śladu... To jednak wystarczało...

Przepiórski rzekł ostro do Borkowicza:

— Radzę panu lepiej odrazu powiedzieć całą prawdę...

— Całą prawdę już powiedziałem — odparł najspokojniej Borkiewicz.

Przepiórski na to, też z całym spokojem, ale stanowczo:

— Niech pan się sam zastanowi... Przybył pan tu w towarzystwie mężatki, której pan rzekomo nie znał. Dlaczegóż o szczegółach tego spotkania pan Grządek był powiadomiony jeszcze z samego rana? Dalej: pokojówka weszła, zacerowała suknię pani Grządkowej i zostawiła pana z nią sam na sam. Po kilku minutach komisarz wchodzi — pani Grządkowej już niema. Drzwiami wyjść nie mogła, oknem też nie wyskoczyła. Pan był w tym samym pokoju — któż ma wiedzieć, co się z nią stało?

— Nie wiem, ale ja z pewnością nie.

— Źle pan wyjdzie na swoim uporze, uprzedzam pana — zawołał wywiadowca i dał znak przybyłym policjantom, których ciężkie ręce spadły na barki Borkowicza.

— Do komisarjatu! — zabrzmiał krótki rozkaz.

— — — — — — — — —

Za katedrą św. Jana mieści się placyk o starodawnej nazwie — Kanonje (nie „Kanonja", jak się błędnie utarło). W jednym ze starych domów na tym placyku mieszkał z dawien dawna ród Ząbkowskich. Dziś pozostali tam jedynie dwaj bracia: Stanisław i Józef, wraz ze starym sługą Janem, co to paniczów jeszcze na rękach nosił, i równie leciwą gospodynią Barbarą.

Starszy z braci Stanisław w trzydziestym drugim roku życia był już jednym z czołowych redaktorów wielkiego pisma stołecznego „Gazety Codziennej". O sześć lat odeń młodszy Józef był malarzem, niecieszącym się jeszcze wielkim rozgłosem, ale przez znawców już wielce cenionym.

Łączyła obu głęboka miłość braterska, a zarazem całkowite wzajemne zaufanie i szczerość.

Pewnego wieczoru Józef przyniosł ze sobą z miasta nową płytę gramofonową. Była to najnowsza piosenka rewjowa p. t. „Dziewczynka z rogu", śpiewana przez ulubioną artystkę Józefa o pseudonimie Lina Pari.

— Zbrzydnie mi ta piosenka i ta artystka — rzekł Stanisław żartobliwie, — zanudzasz mnie nią... Wogóle dziś takie nudy...

— Co? Nic nowego? Nie wypada, by dziennikarz tak mówił. Zawsze powinno być coś nowego. Jakie krwawe morderstwo, napad...

— Jeżeli o to chodzi, to doprawdy było. Nawet bardzo tajemnicze, bo nie zdołano jeszcze odnaleźć... ofiary... Nikt nic nie wie.

— Nawet ty nie wiesz? O, to doprawdy musi być bardzo tajemnicza sprawa. Ale, o ile cię znam, byłeś już na miejscu przestępstwa i napisałeś o tem sążnisty artykuł...

— Niestety, nie miałem o czem. Narazie ograniczyłem się do wydobycia fotografij bohaterów.

Wyjął z teki kilka odbitek fotograficznych i przedstawiał pokolei:

— Ta czcigodna jejmość to pani Zborowska, właścicielka owego hoteliku, a właściwie pokojów umeblowanych o dość niedwuznacznych celach... Oto pan Grządka, niepocieszony mąż, który w wolnych od rozpaczy chwilach fabrykuje kołdry — jedyny interes na te ciężkie czasy... To Zenon Borkowicz, ten „pierońSki" Pomorzanin, który jakoby ma być mordercą, oto wreszcie pokojówka...

Tu umilkł nagle, bo Józef raptownie wyrwał mu fotografję pokojówki. Przyjrzał się jej uparcie, poczem potrząsnął głową ze zdumieniem. Po chwili rzekł:

— Tak to ta sama... Wiesz, że przed chwilą jechałem z nią tramwajem?

— To dziwne — odparł dziennikarz, — bo ja ją przed godziną jeszcze widziałem na ul. Widok.

Od godziny mogła zdążyć wyjść...

— To prawda. Ale czem właściwie zwróciła twoją uwagę w tramwaju?

— Była bardzo skromnie, nawet biednie ubrana, a jednak miała bardzo ładny i z pewnością dość kosztowny naszyjnik perłowy. Poza tem miała w ruchach i w zachowaniu się dziwną wytworność i elegancję...

— Naszyjnik perłowy? A to ciekawe... O, muszę się zająć tą sprawą...

— — — — — — — — —

Nazajutrz o godzinie dziewiątej z rana Stanisław poszedł do redakcji, a Józef chciał się zabrać do pracy. Spojrzał pod światło na swoje ostatnie jeszcze niedokończone płótno. Marszcząc brwi, dotknął zlekka powierzchni obrazu. Farba przysychała, a tu jak na złość modelka zachorowała...

Pogoda była piękna. Był piękny marcowy poranek. Oko malarza nie mogło pozostać nieczułe na barwną grę promieni słonecznych. Postanowił nie tracić takiej okazji, ubrał się dość ciepło, wziął szkicownik i wyszedł na miasto. Skierował się przez Plac Zamkowy Nowy Zjazd i most Kierbedzia. W parku Praskim nie było jeszcze wtedy Luna-Parku, lecz drewniane budy i karuzele, czynne przeważnie tylko w święta. W dni powszednie było tam pusto.

Józef zatrzymał się przed konarami rozłożystej wierzby i, nie zważając na zimny wiatr od strony Wisły zabrał się do szkicowania.

Wtem usłyszał jakieś kroki. Odruchowo spojrzał w tym kierunku i drgnął...

O jakie niedziesiąt kroków od siebie ujrzał idącą wolnym krokiem smukłą, zgrabną niewiastę. Czy to nie ta z tramwaju?

Rzucił rozpoczętą pracę i ostrożnie przemykając się za drzewami, śledził nieznajomą. Po chwili już nie miał wątpliwości. To ta z fotografji i z tramwaju. Postanowił nie spuszczać jej z oczu.

Przekradał się za nią boczkiem, ale nie miał dostatecznej wprawy w śledzeniu. Zbytnio się do niej zbliżył. Nadepnięta gałązka! Suchy trzask!... I stanął oko w oko z nieznajomą.

Ukłonił się grzecznie w nadziei, że uda mu się nawiązać rozmowę z nią. Ona wszakże zmierzyła go zimnym wzrokiem od stóp do głów, poczem bez słowa odwróciła się i poszła dalej.

Józef zaskoczony tem, stał jeszcze przez kilka sekund z kapeluszem w ręku. Wreszcie odszedł, jak niepyszny...

— Stach mnie wyśmieje, gdy mu to opowiem — pomyślał sobie. — Źle rozpoczynam karjerę wywiadowcy.

Pokręcił się jeszcze tu i ówdzie, ale już stracił humor i postanowił wrócić do domu. Już mijał bramę, wiodącą z ul. Świętojańskiej na Kanonję, gdy nagle...

Nagle Józef najwyraźniej znów ujrzał tę samą niewiastę, wchodzącą do jednego z pobliskich domów; widać było, że to jakby pałacyk, zajmowany tylko przez jedną rodzinę.

Ponieważ jego gospodyni, Barbara, znała dokładnie wszystkich mieszkańców okolicznych, zapytał ją więc, kto zamieszkuje ów dom. Odparła:

— Państwo Wargowiczowie... Ale ich teraz niema. Są zagranicą...

— Więc teraz nikt tam nie mieszka?

— Jakżeby nikt? Przecież musi ktoś domu pilnować. Mieszka tam Sochowska.

— Sama?

— Samiuteńka...

—Nie ma jakiej córki? Czy wogóle dzieci?

— Ma troje... Najstarsza, bardzo dobra dziewczyna była, wyszła zamąż, ale, biedaczka przy porodzie zmarła... A synalek — to taki ananas, że nie daj, Panie Boże...

— A trzecie dziecko?

— Też była córka, ale wyjechała gdzieś daleko... Podobno nawet zarabia sporo grosza gdzieś tam w Ameryce... Argentynie, czy jakoś... Ale ludzie powiadają, że... na psy zeszła...

Gorzej nawet jeszcze powiedziała, krzywiąc się z obrzydzeniem, aby wyrazić całą swą wzgardę dla upadłej dziewczyny.

Gdy przyszedł Stanisław, Józef opowiedział mu, że ową pokojówkę z fotografji i z tramwaju, spotkał jeszcze dwukrotnie: raz w parku, drugi raz gdy wchodziła do Wargowiczów.

Stanisław spojrzał na niego ze zdumieniem, mówiąc:

— Wiesz, że teraz już nic nie rozumiem! Znów, nie dalej, niż przed godziną rozmawiałem z nią na ul. Widok. Wiem dokładnie, że przez cały dzień nie wychodziła z domu...

— A ja znów jestem najgłębiej przekonany, że to właśnie ta sama osoba, co na fotografji. I wiesz, co? Muszę tę sprawę wyjaśnić. Zabawię się w wywiadowcę...

— — — — — — — — —

Gdy po obiedzie Stanisław wrócił do redakcji, Józef postanowił pilnować domu Wargowiczów. Czekał długie godziny. Zapadł zmierzch. Józef zmarzł już porządnie, ale nie ustępował. Wreszcie oczekiwanie jego zostało uwieńczone powodzeniem. Od Wargowiczów wyszła smukła niewiasta, zmierzając w stronę Świętojańskiej.

Nauczony ranną przygodą, Józef postanowił teraz śledzić nieznajomą, idąc za nią w dalszym odstępie, aby jej nie spłoszyć.

Na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Miodowej niewiasta owa nagle wskoczyła do tramwaju, ruszającego już od przystanku. Ani było marzyć o dogonieniu tramwaju... Józef był zbyt daleko...

Poszedł wszakże machinalnie dalej. Stanął na przystanku i namyślał się, co robić. Nadjechał następny tramwaj. Pomiędzy osobami, które z niego wysiadły, uwagę Józefa zwróciło młode dziewczę o przemiłej twarzyczce, wysokie, smukłe i... bardzo stroskane... Wyraźnie widział, że z trudem powstrzymuje łzy, cisnące się do jej pięknych oczu...

Trochę współczuciem wiedziony, a bardziej może... słabością do ładnych buziaków, na które lubił polować... Józef podążył za urodziwem dziewczęciem. Pomyślał sobie, że musi jej być bardzo zimno w deszczówce... Podziwiał złocisty połysk jej kędziorów, niesfornie wychylających się z pod berecika, włożonego „na bakier". Tym razem już szedł krok w krok za nią, tuż obok. To też, gdy nagle stanęła i odwróciła się, siłą pędu mimowoli wpadł na nią. Zawstydził się i bąknął:

— O, przepraszam panią najmocniej...

— Drobnostka — odparła nieznajoma, — ale skorzystam z okazji, aby pana zapytać, gdzie tu jest katedra św. Jana...

Józef uśmiechnął się z zadowoleniem. Rzekł:

— Jeżeli pani pozwoli, doprowadzę panią, bo idę właśnie w tę stronę. To o dwa kroki stąd...

Dalszy ciąg nastąpi

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej naszego pisma

Ponieważ Kraków groził już odebraniem przodownictwa ilościowego w naszem Sądzie Kaliszowi, piękny gród z nad Prosny znów nadsyła list jednego z najstarszych swoich obywateli p. Władysława Kar-kiego, który z wielkim jednak jeszcze wigorem pisze:

„Kochany Redaktorze, ja, nad grobem stojący 65-letni starzec, błagam Cię na wszystko, zamknij wreszcie pyski tym kochanicom, które mają jeszcze czelność usprawiedliwiać swe postępki, zamiast siedzieć, jak mysz pod miotłą, te cholery chodzące, aniołki z rogami!

Drogi Redaktorze i Wielce Szanowny Czytelniku (w całem tego słowa znaczeniu), czy tam Twoje pismo od chwili jego powstania, jeszcze żadnego numeru naszej kochanej gazety nie opuściłem, poprostu bez niej żyć nie mogę, upraszam Cię więc najusilniej, udziel mi zaszczytu przemówienia na łamach tego najmilszego z pism, bo już nie mogę dłużej wytrzymać, już mi moje siwe włosy stają na głowie, gdy czytam usprawiedliwienia tych nikczemnic.

Nie sądź też, Panie Redaktorze, że wobec mego sędziwego wieku jestem już zgrzybiałym starcem. Bogu dzięki jeszcze zdrów jestem i trzymam się jako tako. Miałem 22 lata, gdym się ożenił. Z moją żoną żyliśmy bardzo szczęśliwie, choć była nerwowa, ale mężczyzna powinien umieć wszystko znieść. Byłem szczęśliwy do 40-tego roku mojego życia. Dochowaliśmy się już wtedy czworga dzieci.

Aż pewnego razu poznałem w towarzystwie pannę 28-letnią. Ta zatracona wiedźma tak mnie umiała zakołować, że straciłem głowę. Muszę jej przyznać, że umiała się do mnie zabrać. Zaznałem z nią takich rozkoszy, jakich od żony nie mogłem się spodziewać, bo moja żona była innego usposobienia i na coś podobnego nigdyby się nie zgodziła. A ta kobieta bez czci i wiary, udająca wobec ludzi niewiniątko, była w tej dziedzinie tak wyrafinowana i „wyspecjalizowana", jak mało kto.

Porzuciłem żonę i dzieci. Zarabiałem dobrze, pieniędzy było sporo i tak w szczęściu i rozkoszy upłynęło mi cztery lata. Tymczasem żona moja sama pracowała na siebie i czworo dzieci. Ale karta się odwróciła, zostałem bez pracy i w pewnej chwili byłem zupełnie bez grosza i możności zarobienia czegokolwiek. Moja pani kochanka, która zapewniała, że kocha mnie nad życie, stała się nieznośna. W jednej koszuli, chory i zgłodniały, poszedłem do żony, błagając ją o przebaczenie. Upadłem jej do nóg, złożyłem przysięgę w kościele, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Przyjęła mnie ostatecznie do domu, ale do osobnego pokoju, w którym mieszkam do dziś.

Ilekroć spojrzę na nią, dostaję obłędu. Gdy wspominam jej krzywdę i łzy, sam nie mogę powstrzymać się od płaczu. Ach, teraz gotów byłbym codziennie pić brud z jej nóg, abym mógł być tak szczęśliwy, jak dawniej, i mieć znów swoją dawną żonkę. Niestety, przepadło! Niby żyjemy ze sobą, ale tylko „służbowo". Aż mi coś w sercu łeczy, gdy widzę, jak żonie niekiedy płyną łzy z oczu. I to wszystko przez taką kochanicę, taką ladacznicę! Przez nią straciłem dom, żonę i dzieci.

Na łożu śmierci przeklinać będę wszystkie kochanki.

Wiem, że niekiedy tak bywa, iż żony zdradzają mężów. Ale proszę mi wierzyć: jeżeli która tak robi, to tylko dlatego, że ją mąż do tego doprowadził.

Tak, kochani Panowie, strzeżcie się kochanek, jak zarazy, jeżeli macie żony i dzieci (kawaler, to co innego... wiadomo, że musi jakoś „żyć", bo lepsze przecież to, niż coś, co grozi utrata pamięci i wogóle jest szkodliwe). Ja, jako ojciec dzieciom i dziadek wnukom, powiadam Wam: jeżeli mężczyzna chce, to może z żoną być bardzo szczęśliwy. Jeżeli może ulegać kochance, czemuż nie ulega żonie? Dlaczego zaspakajacie najdrobniejszy kaprys kochanki? Czy ona ma inne ciało i wszystko, niż żona? Nie, nawet ma gorsze, bo żona jest tylko Twoja, a ona ilu? Ubierz żonę tak, jak kochankę, a będzie tak samo pięknie wyglądała.

Gdybym ja wydał na żonę te pieniądze, co straciłem na kochankę, miałbym zato miłość do grobu, uszanowanie i podziękowanie, a kochanka jeszcze grymasi, mówiąc: „Miałeś też co kupić..."

Może się wszystkie kochanki na mnie obrażą i będą się gęsto tłumaczyły. Wolno im to, skoro Redakcja jest tak wyrozumiała, pobłażliwa i łaskawa, że im na to pozwala, jak każdemu uczciwemu człowiekowi, ale ja dalej będę mówił swoje, nawołując wszystkich mężczyzn, którzy zgłupieli: „Wróćcie ze złej drogi, a każdą ladacznicę radzę w armatę nabić i wystrzelić nią do bolszewików. Mężczyźni, nie dajcie się brać kochankom na ich sztuczki, wszystkim im plućcie w oczy! Precz, precz, precz z temi, co niszczą szczęście domowe! Niech zgniją marnie!

Rodzina prześladowana przez los

Zamożny rentier z Jeumont (Francja) był w rodzinnem miasteczku postacią bardzo popularną. O Julianie Obein mówiono, że jest ostatnim potomkiem wygasającego rodu, jedynym, który umrze prawdopodobnie śmiercią naturalną.

77-letni starzec niezwykle dbał o swoje zdrowie, był ogromnie ostrożny nawet zabobonny. Nie jeździł koleją, nie dosiadał konia, unikał samochodów, na dachu swego domostwa ustawił aż dwa piorunochrony, w pokojach, gdzie mieszkał, pachniało karbolem i wszelkiemi środkami dezynfekcyjnemi.

Dziwactwa samotnego starego kawalera miały swoje tragiczne uzasadnienie. Począwszy od trzeciego pokolenia, w rodzinie Obein, wszyscy członkowie ginęli w katastrofach.

Serję nieszczęśliwych wypadków rozpoczęło morderstwo rabunkowe, dokonane na osobie dziadka Juljana Obein. Rabusie zabili wtedy głowę rodziny, zagrabiwszy cały majątek ofiary, pogrążając wdowę i sieroty w nędzy.

Ojciec Juljana został przejechany przez pociąg, rozszarpały go na miejscu koła lokomotywy.

Dwaj bracia Juljana umarli jako ofiary epidemji tyfusu.

Trzeci brat zginął od oparzeń jakie odniósł w czasie pożaru domu.

Najmłodszy brat, 15-letni chłopiec, którego do melancholji popchnęła ciągła żałoba w domu, utopił się w rzece. Przyczem nie zdołano stwierdzić, czy na pewno popełnił on samobójstwo.

Jedyna siostra Juljana umarła w godzinę po zupełnie normalnym porodzie, wydając na świat zdrową i piękną dziewczynkę. Ta właśnie siostrzenica Obeina, jako czteroletnie dziecko, została kopnięta przez konia i zakończyła życie.

Wreszcie w tych dniach dopełniło się przeznaczenie na 77-letnim Julianie. Przechodząc ścieżką w swoim ogrodzie, zauważył malutkie pisklę, które wypadło z gniazdka. Dziwak rozczulił się. Nie pamiętając o zwykłej sobie przesadnej ostrożności, podniósł nieopierzonego ptaszka, który żył jeszcze, przystawił do drzewa drabinkę i ułożył zpowrotem pisklę w gniazdku. W tej chwili drabinka zachwiała się i Obein spadł na ziemię.

Nie podniósł się więcej. Uderzył głową o kamień i rozstrzaskał sobie czaszkę.

Śmierć rentiera Obein dała mieszkańcom Jeumont temat do rozważań i dociekań filozoficznych, czy doprawdy istnieje fatum — zły los prześladowca.

ELMAR.

Mord przy Chmielnej

I.

„COŚ NIEDOBREGO".

Była godzina dziewiąta rano, kiedy do izdebki dozorcy domu przy ulicy Chmielnej Nr... wszedł przygarbiony starszy mężczyzna w wyszarzałym ciemnym garniturze. Dozorca powitał go, jak dobrego znajomego.

— Co to pan Paweł taki dziś od rana zdenerwowany? — zapytał. Przybyły istotnie zachowywał się dziwnie i niespokojnie;zamknął za sobą drzwi izdebki, rozejrzał się ostrożnie dokoła, a że nikogo, prócz dozorcy w izdebce nie było — rzekł półgłosem:

— Panie Macieju! Widzi mi się, że coś niedobrego zdarzyło się u nas!

— Coś niedobrego? — Dozorca zainteresował się nagle słowami Pawła. — Niby co mogło się stać... Chyba nie kradzież! Już ja tam domu pilnuję lepiej niż własnej baby... — dokończył nieco urażonym tonem.

— Nie o kradzież chodzi... Mnie się zdaje, że to ze starym coś złego...

— Ze starym? Niby z panem Krzesińskim?!

— Aha! Paweł jeszcze bardziej ściszył głos i opowiadał:

— Przychodzę, uważa pan, dziś, jak zwykle, rano do sprzątania. W pokoju, jak często, nieporządek; resztki kolacji na stole, ale krzesła tak jakoś dziwnie poprzewracane. Dywan z rogu zawinięty i wazon od kwiatów strzaskany na podłodze. Myślę, może sobie stary podpił w nocy z jaką dziewczyną i taki „porządek" zostawił. Podchodzę do drzwi alkowy, pukam lekko — nikt nie odpowiada... Nacisnąłem klamkę — drzwi zamknięte. Zacząłem więc już pukać mocniej, a potem to z pół godziny chyba się dobijałem — napróżno...

Dozorca zmarszczył czoło.

— Licho wie, a nuż faktycznie coś się stało! Chodź pan, zajrzymy od ulicy do okna...

Ale wszystkie okna mieszkania pana Piotra Krzesińskiego, które mieściło się od frontu na parterze, były zamknięte a okno w sypialni zasłonięte szczelnie ciężką storą.

— Chodźmy do środka, panie Macieju — naglił niespokojnie Paweł.

Dozorca, acz niechętnie poszedł za służącym. Obawiał się, że istotnie w lokalu Nr. 1 dzieje się coś niedobrego, a wiedział, czem to pachnie. Pamiętał jeszcze, ile mu kramu i „włóczenia" po sądach narobiła ta skradziona ze strychu koszula „likatorki" z pod piątego.

Ale nie czas było na rozmyślania. Paweł otworzył drzwi, które wprost z bramy wiodły do lokalu i obaj znaleźli się w mieszkaniu Piotra Krzesińskiego, który na liście lokatorów figurował, jako żyjący „z własnych funduszów".

TAJEMNICA ZAMKNIĘTYCH DRZWI.

Lokal Nr. 1 składał się z czterech pokoi, alkowy i kuchni. Pierwsze drzwi z korytarza na lewo prowadziły do pokoju frontowego — jadalni. Za nim zkolei szła sypialnia, z której znowu wiodły drzwi do małej alkowy. Ta alkowa stanowiła przedmiot specjalnej ciekawości ze strony Pawła, bo choć dwa lata już służył u Krzesińskiego — nie przestąpił ani razu progu alkowy.

Krzesiński, który uchodził zresztą za dziwaka, trzymał część mieszkania stale zamkniętą na klucz, sam w alkowie sprzątał, a służącemu raz na zawsze zapowiedział, żeby tam nie śmiał „nosa wsadzać", nawet przez dziurkę od klucza.

Dozorca z Pawłem przeszli szybko przez jadalny. Stał tam stół, na którym widać było resztki przekąsek i dwie napół próżne flaszki wódki. Dwa masywne dębowe krzesła leżały na podłodze; jedno koło stołu, drugie tuż u drzwi, wiodących do sypialni, a resztki kryształowego wazonu chrupnęły pod obcasem dozorcy.

W sypialni panował półmrok. Paweł ściągnął storę i w świetle dziennem ujrzeli szerokie łoże i zgniecioną na niem pościel.

W głębi widniała biała plama drzwi, wiodących do tajemniczej alkowy.

Dozorca energicznie nacisnął klamkę.

— Zamknięte, psiakrew!

— Przecież panu mówiłem! —powtarzał Paweł, usiłując dojrzeć coś przez dziurkę od klucza. — Chyba wywalimy te drzwi!

Dozorca pokręcił głową:

— Bez policji? Ani myślę! Już widzę, że „jenszej" rady nie będzie...

Westchnął i wyszedł z mieszkania, pozostawiając zdenerwowanego Pawła, który nieomieszkał szeroko otworzyć drzwi do bramy — „na wszelki wypadek"...

Kilkadziesiąt kroków dzieli dom przy ulicy Chmielnej od siedziby 10-go komisarjatu, to też w niespełna kwadrans do lokalu Nr. 1 wkroczył niemłody już jegomość w miękkim kapeluszu i jesionce. Był to znany wywiadowca, Braun, który tego właśnie dnia miał dyżur w „dziesiątce".

Wraz z dozorcą i sprowadzonym z sąsiedztwa ślusarzem podszedł do zamkniętych drzwi. Ślusarz spróbował wytrychów, ale już po chwili zrezygnował:

— Te drzwi trzeba wyważyć, panie naczelniku! Amerykańskich zamków wytrych nie bierze...

Mały łom przyszedł z pomocą; suchy trzask i drzwi odskoczyły, zdradzając strzeżoną dotychczas zazdrośnie tajemnicę. Braun wyjął z kieszeni latarkę i czterech mężczyzn wkroczyło do alkowy.

Snop białego światła rozproszył mrok i w tejże chwili okrzyk przerażenia wydarł się z ich ust... Na samym środku alkowy, tuż przy drzwiach stała nakryta wiekiem i owiązana sznurami wielka biała trumna...

C. d. n.

Dlaczego został skazany Blachowski

zabójca Koehlera dyr. zakładów Żyrardowskich

Niezwykle wypadły wydane wczoraj dłuższe motywy wyroku w procesie Juljana Blachowskiego, skazanego przez sąd okręgowy na 5 lat więzienia za zabójstwo dyrektora Zakładów Żyrardowskich, Koehlera.

SĄD PRZESZEDŁ DO PORZĄDKU DZIENNEGO.

Motywy wyroku brzmią tembardziej sensacyjnie, że sąd przeszedł do porządku dziennego nad straszliwemi stosunkami, panującemi w zakładach żyrardowskich, o czem zeznawali ze łzami w oczach liczni świadkowie, a wspomniał tylko ogólnikowo o tych wszystkich okropnościach, stwierdzając, że jest „to wytworem „zbiorowej psychozy".

CZŁOWIEK WYZYSKIWANY.

Sąd podkreślił, że:

Blachowski zaznaczył, że osobistej niechęci do Koehlera nie żywił i nie miał zamiaru zabicia go. Nienawidził go tak, jak nienawidzieć może człowiek wyzyskiwany i maltretowany.

ZBIOROWA PSYCHOZA.

Wśród pracowników Zakładów Żyrardowskich i mieszkańców Żyrardowa istnieć musiał jakby stan psychozy zbiorowej, któremu ulegali nawet ludzie, stojący poza Zakładami i poza środowiskiem żyrardowskiem, a więc wojewoda warszawski Sołtan, wicekomisarz rządu Ołpiński, starosta płocki Klotz, wicewojewoda Łopatto.

Cały szereg świadków mówił o celowem dewastowaniu fabryk żyrardowskich przez zarząd konsorcjum francuskiego o rozmyślnem rozbijaniu młotkami i sprzedawaniu potem na szmelc maszyn i urządzeń technicznych, o odrzucaniu korzystnych ofert i zamówień, a przez to pomniejszaniu dochodowości zakładów, o umyślnem doprowadzaniu do strajku, a potem do lokautu, o usuwaniu robotników bez żadnego powodu, o pozbawieniu emerytur, o zmuszaniu robotników do nadmiernej pracy, co powodować miało liczne omdlenia i krwotoki, o znęcaniu się Koehlera nad robotnikami i urzędnikami, o morzeniu dzieci głodem w ochronkach zakładowych, o przekupywaniu inspektorów pracy, o utrzymywaniu wywiadu wśród pracowników zakładów, o terorze, stosowanym w stosunku do myślących samodzielnie.

„SZORSTKI KOEHLER"

Nie ulega wątpliwości, że dyr. Koehler był szorstki w obejściu, o czem powszechnie wiedziano. Na terenie Zakładów Żyrardowskich ogólnie obawiano się go i nie był lubiany pośród pracowników, aczkolwiek bezpośrednio go kontaktu z pracownikami nie miał.

Na Koehlerze musiała się skupić niechęć wszystkich niezadowolonych, odczuwających na sobie skutki kryzysu gospodarczego, racjonalizacji pracy i redukcji.

Blachowski, człowiek wrażliwy i przeczulony, mając ponadto wolę słabą i system nerwowy nadwyrężony przejściami w więzieniach rosyjskich i na katordze, bardziej od innych poddał się psychozie Żyrardowa, a pracując społecznie w wielu instytucjach i będąc przez czas dłuższy prezesem rady miejskiej, przywykł uważać siebie za przedstawiciela nieszczęść i nędzy m. Żyrardowa.

SĄD PRZYZNAJE...

Sąd przyznaje, że utracenie posady przez Blachowskiego, pogłębiło jeszcze jego stan wytrącenia z równowagi, a potem przyszło jeszcze bezskuteczne poszukiwanie pracy w Warszawie i obawa przed odebraniem służbowego mieszkania, niezbędnego dla żony. Blachowski uczuciowo winił za to zarząd Zakładów w osobie Koehlera, jako tego, który zwolnił go z posady przy redukcji.

Sąd nie daje wiary oskarżonemu, że do dyr. Koehlera nie miał żadnych pretensyj, ani niechęci, a miał je jedynie do dyr. Waśkiewicza i uznaje, że Blachowski nosił się od dłuższego czasu z zamiarem zabójstwa Koehlera, a popełnił je pod wpływem długo trwającego silnego wzruszenia duchowego, na które złożyły się ostatnie jego niepowodzenia.

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

Jako okoliczności łagodzące poczytano Blachowskiemu przedewszystkiem jego zasługi dla sprawy niepodległościowej, a więc długoletni pobyt w młodości na Syberze i na zesłaniu oraz nienaganną przeszłość i pracę wśród robotników.

Jak wiadomo, od tego wyroku wniesiona została skarga apelacyjna zarówno przez prokuratora, jak i przez obronę.

Wielki proces tramwajarzy

warszawskich

Jedną z najważniejszych spraw dla ogółu pracowniczego, stanowi wielki proces 12 tramwajarzy, oskarżonych o wywołanie strajku tramwajowego w lecie 1931 r.

Proces zaczyna się we wtorek i wezmą w nim udział wybitni adwokaci, występujący w obronie oskarżonych.

Akt oskarżenia sporządzony przez prokuratora mówi, że Związek Zawodowy Tramwajarzy rozwinął szeroką akcję agitacyjną przeciwko istniejącym dotychczas związkom, nawołując do wstępowania do t. zw. „grupy Ostrowskiego". Dawniej pracownicy byli pod wpływem P. P. S.

Po pewnym czasie zaczęli grupować się koło osoby Stefana Ostrowskiego, który wystąpował przeciwko projektom dyrekcji tramwajów o „racjonalizacji" pracy w warsztatach.

„Grupa Ostrowskiego" w odezwach nawoływała do podjęcia akcji strajkowej, wysuwając nowe żądania ekonomicz ne, ale te odezwy były przeważnie konfiskowane.

Dnia 29 maja pod gmach dyrekcji tramwajów przybył tłum pracowników żądając natychmiastowego usunięcia inż. Kwiatkowskiego, autora nowego projektu, który ogół uważał za krzywdzący.

Po trzech dniach wreszcie doszło do wielkich awantur, gdy pracownicy rzucili się na inż. Kwiatkowskiego i siłą wyprowadzili poza teren warsztatów.

Dyrekcja postanowiła nie ustępować. Inż. Kwiatkowski zo stał zpowrotem wprowadzony na miejsce urzędowania, a wówczas tramwajarze porzucili pracę i wobec postawy wzburzonego tłumu inż. Kwiatkowski musiał opuścić warsztaty.

Gdy wybuchł strajk, przystąpiły do niego wszystkie związki tramwajarzy. Delegacje pracowników udały się do prezydenta miasta, jednak pertraktacje nie dały żadnego rezultatu, gdyż okazało się, że nie sposób opanować nastrojów, nurtujących wśród tramwajarzy i wpłyąć na ogół uspokajająco.

Stanęły tramwaje i autobusy miejskie. Część pracowników wyjechała jednak na miasto pod osłoną policji i wówczas te próby złamania strajku nie były mile widziane przez ogół strajkujących.

Rozpoczęły się akty teroru. Bojówki napadały na uruchomione wozy, zatrzymywano je, wybijano szyby. Wśród pasażerów powstawał popłoch, bowiem mówiono o biciu tramwajarzy i o groźbach rewolwerowych.

Dawna Frakcja Rewolucyjna PPS. zwołała wielki wiec na którym przemawiał prezes rady miejskiej Rajmund Jaworowski.

Na trybunę wszedł popularny wówczas Stefan Ostrowski i napiętnował w przemówieniu „zdrajców sprawy robotniczej", a tłum z mówcą na czele ruszył na miasto ze śpiewem na ustach.

Władze bezpieczeństwa wydały nakaz zlikwidowania akcji strajkowej i aresztowania całego komitetu strajkowego z Ostrowskim na czele.

Proces tramwajarzy, na który wezwano około 100 świadków potrwa cały tydzień.

„Krwawe wypadki wrześniowe"

przed warszawskim sądem apelacyjnym

Sąd apelacyjny przystąpi we wtorek do rozpatrzenia procesu o krwawe wypadki wrześniowe 1930 roku, jakie rozegrały się po wielkim wiecu politycznym „Centrolewu", zwołanym w Dolinie Szwajcarskiej.

Władze zezwoliły na zgromadzenie, zakazując jednak odbycia pochodu. Mimo to pochód ruszył i w Alejach Ujazdowskich doszło do starcia z policją, przyczem padły do policji strzały rewolwerowe, a nawet rzucono bombę.

W rezultacie były ofiary z tłumu, jak i policji.

Sąd okręgowy uznał winę oskarżonych, że brali udział w organizowaniu pochodu i strzelaniu i skazał: b. posła z PPS Edwarda Chodyńskiego oraz redaktora socjalistycznej „Pobudki" Marjana Synowieckiego po 4 lata więzienia, Józefa Kusiaka, Władysława Rogulskiego i Jana Rybińskiego po 2 lata więzienia.

Uniewinniono b. Posła Józefa Dzięgielewskiego, Zygmunta Szulmana i Antoniego Ruszkiewicza.

Proces o wypadki wrześniowe utrwalił się specjalnie w pamięci ogółu, gdyż w toku procesu wydarzył się wypadek nagłej śmierci w czasie składania zeznań świadka, sędziwego adwokata Mikołaja Korenfelda.

Widząc to, oskarżona dr. Budzyńska - Tylicka wybiegła na pomoc słabnącemu adwokatowi i, biorąc go za puls, padła obok niego zemdlona i sprawę jej wobec ataku serca, sąd musiał wyłączyć i osądzić oddzielnie dopiero wtedy, gdy po wróciła do zdrowia. Dr. Budzyńska - Tylicka została skazana na jeden rok więzienia.

Przy końcu procesu oskarżeni na znak protestu przeciwko przewodniczącemu rozprawy, demonstracyjnie zrzekli się obrońców i rozprawę dokończono bez udziału adwokatów.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10,00 Transmisja nabożeństwa z Krakowa. 12,15 Poranek Symfoniczny z Filh. Warsz. 14,05 Djalog „O gospodarskich sprawach". 14,20 Muzyka ze Lwowa. 14,40 „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba". 15,00 Muzyka. 16,00 Program dla młodzieży. 16,25 Płyty gramofonowe. 16,45 Odczyt. 17,00 Koncert solistów. 18,00 Muzyka lekka. 18,40 Ogłoszenie radjowego konkursu poetyckiego. 19,25 Słuchowisko Fredry „Pan Bennet" (powtórzenie). 20,00 Koncert popularny. W przerwie wiadomości sportowe. 22,00 Muzyka taneczna.

Dancing prasy

w salonach Adrji

Syndykat Dziennikarzy Warszawskich, pragnąc utrzymać wieloletnią tradycję świetnych bali prasy, które zawsze stanowiły clou karnawałów warszawskich, urządza w przyszły czwartek dnia 5 stycznia 1933 r. w Cafe Adria (ul. Moniuszki 10) Dancing Prasy, który zgromadzi w stylowych salonach, zarezerwowanych tego dnia wyłącznie dla osób zaproszonych, śmietankę towarzystwa warszawskiego.

Licznem uczestnictwem na Dancingu Prasy Warszawa zadokumentuje swą sympatję, jaką otacza świat dziennikarski, i jednocześnie przyczyni się do powiększenia funduszu zapomogowego Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, dochód bowiem z tej imprezy został przeznaczony na powyższy cel.

Pocieszająca wiadomość

Przyznać musimy, że węzły przyjaźni, łaczące naród polski z narodem włoskim, zostały ostatniemi czasy jeszcze bardziej zacieśnione. Wiadomość, którą podajemy poniżej, sądzimy odbije się głośnem echem u zainteresowanych, albowiem chodzi tu o znaną na całym świecie i także u nas firme włoską R. I. V. — Łożyska kulkowe i rolkowe. Jest to największa i najpoważniejsza we Włoszech fabryka włoskich łożysk kulkowych i rolkowych. Swe potężne stanowisko R. I. V. zawdzięcza pierwszorzędnej konstrukcji i dużej wytrzymałości łożysk, przy zastosowaniu najwyższej jakości stali.

Celem uprzystępnienia nabycia tych łożysk i jej rozpowszechnienia firma R. I. V. powierzyła przedstawicielstwo i główny skład fabryczny na całą Polskę Centrali Łożysk, Sp. z o. o. Warszawa, Nowy Świat Nr. 59. Centrala Łożysk na żądanie wysyła oferty.

Styczeń
1
NIEDZIELA
Nowy Rok

Wsch. sł. g. 7·45 — Zach. sł. g. 15.34

Przepowiednie astrologiczne.

Mogą nas dzisiaj zaskoczyć małe przykrości i niepowodzenia zwłaszcza natury osobistej i uczuciowej. Unikajmy sporów i irytacji, szczególnie w godzinach wieczorowych.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjne oświadczenie arcybiskupa.

Arcybiskup praski w Czechosłowacji dr. Kaspar, oświadczył w „Lidowych Listach", iż matka, zezwalająca na przerwanie ciąży i wszystkie osoby w tem pomocne, zasługują na najcięższe kary kościelne, a więc grozi im ekskomunika, nie mogą być rodzicami chrzestnymi, oraz nie wolno za nie odprawiać mszy świętej.

Tragiczny finał sprzeczki o względy kobiety.

W Stryju wczoraj popełnił samobójstwo urzędnik 26-letni Kazimierz Rożycki. Rożycki posprzeczał się ze swym kolegą o względy jakiejś niewiasty i w pewnym momencie uderzył go kilkakrotnie rewolwerem w głowę. Gdy ten padł na ziemię zemdlony, Rożycki sądząc, że go zabił, z rozpaczy zastrzelił się na miejscu.

Wypadek na ślizgawce.

Przy ul. Ogrodowej w Warszawie na ślizgawce 13-letni Lucjan Juzefecki, uczeń, wykonywując karkołomne ewolucje na lodzie, upadł i doznał złamania prawego podudzia. Wezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu opatrunku, przewiózł nieszczęśliwego do domu.

Zastrzelił brata podczas awantury na weselu.

Podczas wesela we wsi Konik Stary, pod Okuniewem na ucztę nie wpuszczono braci Stanisława i Wacława Chmielewskich. Gdy ci poczęli się dobijać jeden z gości Stanisław Bonicki dobył rewolweru i począł strzelać na postrach. Jedna z kul trafiła brata Bonickiego, Aleksandra, kładąc go trupem na miejscu. Mimowolnego bratobójcę aresztowano.

Tragiczna śmierć księdza pod kołami pociągu pod Krakowem

Onegdaj stacja kolejowa Rzezawa pod Krakowem była widownią tragicznego wypadku.

Między pasażerami oczekującymi na pociąg, znajdował się tamtejszy katecheta, ks. Ignacy Kozłowski. W pewnym momencie, przechodząc obok torów, przez własną nieostrożność ks. Kozłowski wpadł pod koła pociągu, doznając przytem szeregu ciężkich obrażeń.

Po przewiezieniu do szpitala w Bochni, zmarł.

Tragedja uwiedzionej dziewczyny.

W rannych godzinach na rogu Lubeckiego i Ostrowskiego w Warszawie znaleziono leżącą bez przytomności 23-letnią Ajdlę Hamer.

Jak się okazało Hamer otruła się esencją octową.

Przed niedawnym czasem nieszczęśliwa dziewczyna została uwiedziona i podstępnie umieszczona w domu rozpusty.

Tam dużo się nacierpiała i ostatecznie postanowiła zerwać z życiem.

Uratowano ją i odwieziono do szpitala.

Niemiła przygoda burmistrza w Krakowie.

Marciszewski Jan, burmistrz Piwnicznej, zgłosił wczoraj na policji w Krakowie, że dnia 30 grudnia zgubił w Rynku Głównym portfel z kwotą 190 zł. 1 dolar amerykański, 10 koron austr. w złocie, 1 weksel na 500 zł., 1 weksel na 200 zł. wystawione na jego nazwisko.

Teść krwawo pobity przez zięcia w Krakowie.

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Kopacza Antoniego, lat 24. robotnika. zam. w Łagiewnikach L. 95, za ciężkie uszkodzenie ciała na osobie swego teścia Michała Pakosza, lat 69, zam. przy ul. Krakowskiej L. 30, Kopacz krwawo pobił swego teścia nożem w dniu 30 grudnia o godz. 21.50 na ul. Bożego Ciała. Pakosza pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza w stanie groźnym. Powód nieznany. Niesnaski rodzinne.

Aresztowania.

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Tomaszewskiego Franciszka, lat 31, robotnika, zam. w Dąbiu, Tomaszewską Franciszkę, lat 22, handlarkę, za kradzież kapeluszy wart. 100 zł.

Panzerna Oskara, lat 23, za przekroczenie ustawy o środkach spożywczych.

Uroczystości ku czci Królowej Jadwigi w Krakowie.

Kraków przygotowuje na 9 stycznia piękną uroczystość ku czci królowej Jadwigi. O godz. 9 rano w katedrze na Wawelu książę metropolita Sapieha odprawi pontyfikalną Mszę św. Kazanie wygłosi ks. Jan Rostworowski T. J., znakomity kaznodzieja.

Wieczorem o godz. 8 w Domu Katolickim odbędzie się uroczysta akademja, w czasie której przemówią: ks arcyb. Teodorowicz, dr. Oskar Halecki, prof. Un. Warsz. i dr. Jan Dąbrowski, prof. Un. Jag. Pozatem przewidziane są produkcje muzyczne i wokalne.

Choroby zakaźne w Krakowie.

W Wydziale IX. Magistratu dla spraw sanitarnych zgłoszono od dnia 25 do 31 grudnia 1932 następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 11, dyfterja 16, ospa wietrzna 3, róża 1, dur brzuszny 1.

Wczorajszy Sylwester w Bagateli.

Trzeba przyznać, że premjera rewji p. t. „Będzie lepiej" wypadła nadspodziewanie bardzo dobrze. I teksty były dowcipne i wykonanie doskonałe to też publiczność, która wypełniła widownię Bagateli po brzegi. Bawiła się przewybornie nagradzając artystów hucznemi oklaskami.

Z teatru Bagatela

Dyrekcja teatru zawiadamia, że począwszy od dnia dzisiejszego wieczorne przedstawienie zaczynać się będą o godz. 8. Dziś w niedzielę powtórzenie wczorajszej premjery rewji p. t. „Będzie lepiej" na 2 przedstawieniach. Początek popołudniowege przedstawienia o godz. 5 zaś wieczorowego o godz. 8. Jutro w poniedziałek i pojutrze we wtorek tylko jedno przedstawienie o godz. 8 wiecz. Bilety w cenie od 99 groszy do 4 zł. sprzedaje kasa teatru Bagatela od godz. 10 rano.

Potworny czyn zdziczałych rzeźników.

Wczoraj w nocy na powracającego do domu Nicponia na rogu ulicy Sobieskiego w Katowicach — kilku młokosów obiło prętem do krwi, tak, że twarz N. była nie do rozpoznania. Zwyrodnialcami okazało się kilku czeladników rzeźnickich. Policja wszczęła śledztwo. Niewątpliwie poniosą oni zasłużoną karę.

Aresztowanie kupca, który zniewolił służącą.

Onegdaj aresztowano Marję Jakubowską, służącą, zam. przy ul. Bielowskiego 5 we Lwowie pod zarzutem dzieciobójstwa, dokonanego onegdaj przez porzucenie na śmietnisku tej realności zwłok swego noworodka.

W toku dochodzeń przeprowadzonych przez Wydział śledczy, Jakubowska zeznała, że ojcem dziecka, które zabiła, jest 34-letni kupiec Komarin, zam. przy ul. Kochanowskiego 3, który zniewolił ją. Jakubowska służyła w restauracji przy ul. Stanisława, a podwórze tej realności sąsiadowało z podwórzem kamienicy przy ul. Legjonów 33, w której Komarin ma swój sklep. Gdy pewnego dnia Jakubowska udała się do komórki dopadł ją tam Komarin i dopuścił się na niej gwałtu.

Na podstawie tych zeznań Wydział śledczy aresztował wczoraj Komarina.

Proces o zamach bombowy na Marsz. Piłsudskiego.

Proces o zamach bombowy na Marsz. Piłsudskiego odbędzie się przed sądem apelacyjnym w Warszawie w połowie lutego. W pierwszej instancji po 10-dniowej rozprawie (od 29 stycznia do 10 lutego 1931 r.) skazano Piotra Jagodzińskiego i Józefa Białkowskiego po roku więzienia, b. posła Józefa Dzięgielewskiego i Fr. Markowskiego uniewinniono.

Bandyci w przebraniu zakonnic napadli na księcia Sanguszkę.

„Chwila" donosi: Po mieście w Tarnowie krążą senzacyjne wiadomości o napadzie rabunkowym na ks. Romana Sanguszkę, przy którym to napadzie miał być książę lekko ranny. Jak opowiadają, bandyci przebrani za zakonnice zatrzymali pędzące auto księcia i domagali się wydania skrzynki z pieniądzmi, jaka znajdowała się w aucie. Jeden z bandytów miał strzelić do księcia. Czy pieniądze zostały zabrane czyteż cały napad jest mistyfikacją, nie można dotychczas stwierdzić, gdyż całą sprawę otoczono tajemnicą.

Jak listonosz Szkoda pracował na szkodę Skarbu Państwa.

Zatrudniony w agencji pocztowej w Goduli na Śląsku listonosz Rafał Szkoda pobrał z urzędu 600 zł., przeznaczone na wypłatę rent, celem doręczenia tej kwoty rentobiorcom, i zniknął bez śladu.

Istnieje silne podejrzenie, że Szkoda zbiegł z pieniędzmi, ponieważ poprzednio już stwierdzono, że z początkiem grudnia 1932 już raz zainkasował dla siebie na szkodę rentobiorców, a raczej Skarbu Państwa.

Za zbiegłym listonoszem zarządzono pościg policyjny.

Ohydna profanacja zwłok księdza proboszcza.

W Rozwaszu pod Zdołbunowem nieznani sprawcy rozkopali na miejscowym cmentarzu grób proboszcza prawosławnego Mirockiego, pochowanego tam przed tygodniem. Sprawcy po rozbiciu trumny zrabowali pozłacany krzyż i mały krzyżyk metalowy.

Zwyrodniały nauczyciel.

Przed sądem w Tomaszowie stanął wczoraj 35-letni Edward Maquart, oskarżony o niemoralne czyny jakich dopuszczał się na nieletnich uczennicach.

Sąd skazał go na 3 lata więzienia.

Tajemnicze zamordowanie kupca.

Wczoraj wieczorem zaalarmowane zostało miasto Żółkiew wiadomością, że w pobliskiej wsi Sopiszynie zamordowany został 58-letni Szymon Gruber, kupiec. Mord prawdopodobnie został popełniony przed zmierzchem, gdyż jeden z konsumentów wchodząc do sklepu, znalazł trupa już o godz. 17.

Według dotychczasowego śledztwa, mord nie miał charakteru rabunkowego, gdyż w sklepie i przy zamordowanym znaleziono nienaruszoną gotówkę.

Brzydki czyn dyr. Kasy Oszczędności.

Sensacją miasteczka Bolechowa jest obecnie sprawa karna, która toczy się w formie śledztwa przeciw dr. Jakóbowi Blumentalowi o lekkomyślną krydę, jakiej się dopuścił na stanowisku dyrektora tut. Kasy Oszczędności.

Aresztowanie kier. pociągu.

Pod zarzutem przemycania tytoniu, aresztowano w Rawiczu kierownika pociągu tranzytowego, obywatela państwa niemieckiego. W mieście aresztowano dwóch obywateli niemieckich i osadzono w więzieniu. Powód aresztowania niewiadomy.

Za spokój duszy śp. Lusi Zarembianki.

W sobotę 31 grudnia 1932 r. w pierwszą rocznicę strasznej i zagadkowej śmierci ś. p. Lusi Zarembianki w willi w Brzuchowicach odbyły się we Lwowie dwie msze św. żałobne: jedna o godz. 9 rano w kościele św. Mikołaja staraniem ojca i brata zamordowanej, druga o godz 10 w kościele OO. Bernardynów staraniem ciotki p. Kudelkowej.

Straszny dzień Rity Gorgonowej.

Rita Gorgonowa, zabójczyni Zarembianki przeżyła straszny dzień. Dzień, w którym Trybunał Sądu Najwyższego w Warszawie miał zadecydować o jej losie, ba! o jej życiu! W czerwonej todze oparty o miecz sprawiedliwości Prokuratot oskarżył bowiem Ritę Gorgonową o mord skrytobójczy za który zasądzona została werdyktem lwowskiego sądu przysięgłych na karę śmierci przez powieszenie.

Gdy Trybunał Sądu Najw. uchylił wyrok śmierci, Gorgonowa zemdlała. W najbliższych dniach rozegra się ostatni akt tej sprawy prz9d sądem w Krakowie.

Sprzedał własne dziecko za 2 flaszki wódki

W miasteczku Małoryta rozegrała się tragedja w rodzinie Daniluka. Ojciec rodziny Daniluk pijak sprzedał własne dziecko cyganom za dwie flaszki wódki.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
pop. Betlejem Polskie, w. Dom otwarty

TEATR BAGATELA.
Będzie lepiej

TEATR DOMU ŻOŁNIERZA.
pop. Królowa Przedmieście
wiecz. On i jego siostra

REPERTUAR KIN.
Adria: Pałac na kołkach
Apollo: Pieśń nocy
Atlantic: Ziemia niczyja
Promień: X 27
Słońce: Bohater strasznej nocy
Sztuka: Banda Bubuka
Switt: Dzielni wojacy
Uciecha: Ostatnia noc kawalera

RADJO

G. 10.00 Nabożeństwo z kość. Najśw. Marji Panny, 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież., 12.10 Transm. z Warsz., 14.20 Muzyka ze Lwowa, 14.40 Transm. z Warsz., 15.00 Muzyka ze Lwowa, 16.00 Program dla młodzieży: pogawędka dr. W. Wilkosza, prof. U. J.: „Co się dzieje na świecie", 16.25 Płyty gram., 16.45 Odczyt z Warsz., 17.05 Transm. ze Lwowa, 17.55 Program na dzień nast., 18.00 Transm. z Warsz., w przerwie krak. wiadomości bież., 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.25 Transm. z Warsz., 20.40 Transm. ze Lwowa: 4-ta Wesoła niedziela radjowa.

Dziś dyżur dzienny i nocny aptek w Krakowie:

Rynek gł. 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9.

Dziś dyżur dzienny i nocny aptek w Podgórzu:

Brodzińskiego 1.

Dyżur dzienny aptek w Krakowie:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29-go Listopada 5, Dietla 76.

Antykatolicki nauczyciel

W ostatnich dniach nauki przed Bożem Narodzeniem, nauczyciel na kolonji Prezydenta Mościckiego w Załężu, zakazał dzieciom szkolnym używać pozdrowienia „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" i powiedział, że mają pozdrawiać tylko słowami: „Dzień dobry!"

Zabił człowieka w jasny dzień.

W Nowym Sączu wydarzył się wypadek, świadczący o rozpasaniu szumowin podmiejskich i który był szeroko przez mieszkańców komentowany. Oto kupiec Landerer z ulicy Piotra Skargi, zauważywszy w swoim składzie skór, złodzieja, chciał go ująć i pogonił za uciekającym. Koło kościoła O. O. Jezuitów złodziej się zaczaił za murem, a kiedy nadbiegł Landerer, bandyta zadał mu kilka ciosów w szyję, przecinając mu tętnicę. Landerer odwieziony do szpitala zmarł. Bandyta został ujęty, którym okazał się niejaki Waligóra. Miał on stanąć przed sądem doraźnym, lecz ponieważ był silnie pobity przez tłum, stanie on w dniach najbliższych przed sądem zwykłym. Dowiadujemy się, że ze względu na wielkie zainteresowanie sprawą, publiczność będzie wpuszczana na salę sądową tylko za biletami.

Awantura komunistyczna w kuchni dla bezrobotnych.

Wczoraj w porze obiadowej w kuchni dla bezrobotnych we Lwowie przy ul. Boimów doszło do gorszącej awantury, wywołanej przez kilku komunistów. Mianowicie w czasie rozdawnictwa obiadu nagle kilku osobników podniosło krzyk, domagając się lepszych i większych racji, a równocześnie wybito 2 szyby i wrzucono do wnętrza kuchni ulotki o treści podburzającej.

Na miejsce awantury przybyła policja i po przeprowadzeniu dochodzeń, przytrzymała pod zarzutem wywołania awantury i rozrzucenia ulotek Oskara Ramera i Samsona Mandla.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Druk: Sp. Wyd. „Monopol" Kraków, Na Gródku 6